Redakcja [illegible] Administracja [illegible] ul. Żwirki (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miesięczna z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 1 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów [illegible] gr. Od dnia 1 stycznia [illegible] r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. [illegible] gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok X. Nr. 205. Łódź, niedziela 29 lipca 1934 r.

Pogrzeb kanclerza Dollfussa

Wdowę prowadził pod rękę ks. Starhemberg.

WIEDEŃ 29,7. Odbył się tu wczoraj pogrzeb zmarłego tragicznie śp. kanclerza Dollfussa. Orszak żałobny, który wyruszył z ratusza ciągnął się na przestrzeni jednego kilometra. Za trumną szła wdowa, którą prowadził pod rękę ks. Starhemberg.

Zwłoki kanclerza złożono na cmentarzu Heitzing.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się bez żadnego incydentu. Władze administracyjne zastosowały wszystkie środki ostrożności.

Podczas pogrzebu panowała piękna pogoda.

Agrement dla v. Papena

Londyn, 29 lipca. — Korespondent Reutera w Wiedniu donosi, że gabinet austrjacki postanowił udzielić agrement von Papenowi jako ministrowi pełnomocnemu Rzeszy niemieckiej w Wiedniu.

Maska pośmiertna



kanclerza Dollfussa

Mąż zamordował żonę.

Pogrzebacz narzędziem zbrodni.

KALISZ, 29 lipca. Wypadek potwornego żonobójstwa miał miejsce wczoraj w Kaliszu.

W domu przy ulicy Felicjana 4 zamieszkiwało małżeństwo Janina i Teodor Olejniczakowie. Przed kilku tygodniami, Olejniczak, utrzymujący bliskie stosunki z inną kobietą, opuścił żonę, zawiadamiając ją przez swych przyjaciół że nie powróci już więcej. Opuszczona kobieta nie przejęła się zbytnio ucieczką męża.

W dniu wczorajszym Teodor Olejniczak zjawił się w mieszkaniu żony od której domagał się pisemnego wyrażenia

zgody na rozwód.

Olejniczakowa kategorycznie odmówiła żądaniu męża.

Odmowa ta doprowadziła do ostrej sprzeczki w czasie której Olejniczak pochwycił z pieca żelazny pogrzebacz i począł nim bić żonę po głowie.

Olejniczakowa pod wpływem silnych ciosów padła na ziemię. Rozwydrzony mąż znęcał się nad leżącą w dalszym ciągu. Kiedy krzyki mordowanej kobiety zalarmowały sąsiadów Olejniczak zbiegł. Poranioną w okropny sposób kobietę przewieziono niezwłocznie do szpitala, gdzie

wkrótce zmarła.

Jak wykazała sekcja zwłok Olejniczak rozbił swej ofierze czaszkę powodując uszkodzenie komory mózgowej.

Zaalarmowana wiadomością o zbrodni żonobójstwa policja wszczęła energiczne poszukiwania, które już po kilku godzinach doprowadziły do aresztowania zbrodniarza.

Teodor Olejniczak ujęty został w mieszkaniu swej przyjaciółki, z którą miał się ożenić po uzyskaniu rozwodu..

Olejniczaka osadzono w więzieniu do dyspozycji władz sądowych.

Pomnik w hołdzie poległym o niepodległość

stanie w Kaliszu.



Celem uczczenia pamięci poległych w bojach o niepodległość Polski żołnierzy 29 p. S. K. stanie w Kaliszu piękny pomnik na placu św. Józefa, w miejscu gdzie ongiś stał pomnik porozumienia rosyjsko- niemieckiego.

Pomnik ten powstanie ze składek korpusu oficerów i podoficerów garnizonu Kaliskiego oraz dobrowolnych ofiar miejscowego społeczeństwa.

Pomnik projektowali art. rzeź. Józef Rossocki i art. Tadeusz Kasprzycki z Warszawy.

Budowa pomnika rozpocznie się niebawem i zakończona będzie 11 listopada roku bież.

Poniedziałek, wtorek i środa

składania kopert dwudziestej drugiej serji nagród za uważne czytanie.

Patrz str. 2-ga

Straszna śmierć dwu górników

Eksplozja w kopalni.

PARYŻ, 29,7 tel. wł. W szybie Escaudain w okolicy Lille wydarzyła się eksplozja wskutek której runął strop jednego z chodników.

Pod gruzami znalazło się 5 górników Po dłuższej akcji ratunkowej zdołano ich odkopać, przyczem okazało się, że dwaj górnicy narodowości polskiej ponieśli śmierć.

W Austrji spokój...

Powstańcy usiłują zbiec do Jugosławji.

WIEDEŃ, 29,7 W całej Austrji panuje zupełny spokój.

W Styrji operuje jeszcze nieliczna grupa powstańców, ścigana przez wojskoi żandarmerię. Powstańcy usiłują przedostać się przez garnicę do Jugosławji.

Lotnicy sowieccy przybyli do Polski.

Uroczyste powitanie na Okęciu.

WARSZAWA, 29,7. W dniu wczorajszym przybyła do Warszawy sowiecka eskadra lotnicza, złożona z 3 samolotów 4-o silnikowych. Na czele delegacji stoi p. Miezeninow zastępca szefa sztabu głównego, oraz p. Amwelt, szef działu transportowego lotnictwa cywilnego. Ogółem eskadra liczy 29 osób.

W chwili przybycia samolotu po powitaniu orkiestra 36 p. Legji Akademickiej odegrała hymn sowiecki i polski, następnie p. Miezeninow, zastępca szefa sztabu głównego armji czerwonej, w towarzystwie gen. Rayskiego i oficerów wojsk lotniczych przeszedł przed frontem kompanji chorągwianej 36 p. l. a.

Po śmierci Dillingera gangster Nelson „wrogiem Nr. 1"

NOWY JORK, 29,7 tel. wł. Po śmierci Dillingera tytuł „wroga nr. 1" przeszedł na gangstera Nelsona. Z miejscowości Henderson w stanie Kentucky donoszą, że Nelson wraz z czterema towarzyszami wpadł do jednego z tamtejszych banków, sterroryzował urzędników i klientów groźbą użycia rewolweru i zabrał kasetkę

zawierającą 37,000 dolarów

Zanim urzędnicy bankowi zdążyli ochłonąć z przerażenia bandyci wsiedli do oczekującego na nich samochodu i umknęli.

Wycieczka szwedzka do Polski

wyjedzie ze Sztokholmu 31 lipca.

SZTOKHOLM 28,7 tel. wł.) Dnia 31 bm. wyjedzie ze Sztokholmu na statku „Marienholm" wycieczka zbiorowa do Polski, która zwiedzi Gdynię, Toruń, Warszawę, Kraków, Zakopane, Poznań i Inowrocław. Pobyt wycieczki w Polsce potrwa 2 tygodnie.

Próba przyszłej wojny.

150 samolotów zaatakuje jutro Łódź

Podczas nalotu pociągi wjeżdżać będą na stację z pogaszonemi światłam,

ŁÓDŹ 29 lipca. W związku z mającym się odbyć w nocy z dnia 30 na 31 lipca i z 31 lipca na 1 sierpnia próbnym atakiem lotniczym na Łódź, w starostwie grodzkiem odbyły się konferencje z przedstawicielami organizacyj przemysłowych i zawodowych, oraz kierownikami oddziałów bezpieczeństwa i komisarjatów policji.

Zgodnie z opracowanym planem ataku w poniedziałek od godziny 11 i pół wieczorem wstrzymany zostanie

całkowity ruch tramwajowy.

Tramwaje miejskie do tej pory zjadą do remiz, ostatni zaś tramwaj podmiejski wyjedzie z granic miasta przed godziną 11 i pół wieczorem.

Ruch pociągów odbywać się będzie normalnie, jednak pociągi, zgodnie z wydanem zarządzeniem wjeżdżać będą na stacje z pogaszonemi światłami. Stacje będą w czasie ataku oświetlone świecami i lampami naftowemi.

Ogodzinie 12 w nocy kilka syren fabrycznych da

pierwsze ostrzeżenie miastu.

Inne syreny i dzwony kościelne oznajmią zbliżanie się samolotów. Z chwilą tą elektrownia wyłączy dopływ prądu. Zgodnie z wydanem zarządzeniem, za nieprzestrzeganie nakazu zasłaniania świateł w czasie trwania ataku lotniczego grozić będą kary do wysokości 300 złotych.

Dla odparcia ataku lotniczego zorganizowana została specjalna eskadra samolotów myśliwskich, a równocześnie przybył już do Łodzi dywizjon artylerji przeciwlotniczej i kompnaja reflektorów.

W akcji nalotowej na Łódź weźmie udział 150 samolotów, które nadlecą z Poznania.

W POWIECIE.

Łódzki starosta powiatowy p. Makowski wydał zarządzenie, które wprowadza na terenie miast Zgierza, Rudy Pabjanickiej, Aleksandrowa i Konstantynowa oraz niektórych osiedlach gmin podmiejskich, a więc Chojny, Radogoszcz, Stoki, Retkinia, Kały itd. obowiązek gaszenia świateł, wstrzymania ruchu i zachowania wszelkich ostrożności w czasie nocnych ćwiczeń lotniczych jakie zapowiedziane są w Łodzi w nocy z 30 na 31 lipca bm. i 31 lipca na 1 sierpnia rb. Mieszkańcy zaalarmowani zostaną w sposób ustalony przez zarządy miejskie i gminne.

Ewakuowani wracają do swych siedzib.

Powódź przemija.

Warszawa, 29. 7. — W województwie kieleckiem Wisła wszędzie opada. W powiecie kozienickim poziom jej wynosi 2 m. 93 cm. ponad normalny stan. Na terenie powiatu kozienickiego liczba ewakuowanej ludności korzystającej ze stacyj odżywczych wynosiła w dniu 28-ym bm. wraz z ludnością powiatu pinczowskiego na lewym brzegu Wisły 72 osoby, na prawym zaś 2.791 osób.

W powiecie stopnickim po prawym brzegu Wisły ewakuowanej ludności znajduje się

jeszcze 1.679 osób.

W powiecie sandomierskiem ewakuowani z lewego brzegu Wisły wracają już do swoich siedzib, natomiast z prawego brzegu Wisły są jeszcze zmuszeni jakiś czas czekać.

Na terenie powiatu iłżeckiego na lewym brzegu Wisły jest jeszcze 276 osób, które nie wróciły do swoich siedzib, zalanych wylewem Wisły. Akcja odżywczo-sanitarna trwa w dalszym ciągu.

Fala powodziowa na Wiśle minęła Tczew przy stanie wody 6 m. 39 cm. ponad poziom normalny.

Do dnia 28-go bm. woda na Wiśle opadła w Tczewie o 4 cm., w Toruniu zaś o przeszło 80 cm. — Niebezpieczeństwo ludności nie grozi.

Dalsze uszczuplanie świadczeń socjalnych

wysoce niebezpiecznym eksperymentem.

W Radzie Okręgowej Unji Pracowników Umysłowych w Łodzi odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie delegatów związków pracowniczych należących do Unji, poświęcone nader aktualnej i ważnej sprawie ubezpieczeń społecznych.

Po referacie i obszernej dyskusji, w której wszyscy obecni zabierali głos, uchwalono rezolucję, w której dano wyraz poglądowi zorgonizowanych pracowników na sprawy ubezpieczeń i nakreślono plan akcji, mającej na celu objektywne poinformowanie o tych sprawach ogółu pracowniczego oraz przedłożenia w formie właściwej postulatów świata pracy w tej dziedzinie czynnikom miarodajnym.

Walne Zgromadzenie delegatów Rady Okręgowej Unji Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych w Łodzi w dniu 23 lipca 1934 r. — po wysłuchaniu referatu Prezydjum w sprawie ubezpieczeń społecznych i po obszernej na ten temat dyskusji, uchwaliło:

Zważywszy, że nie ustają ataki na ubezpieczenia społeczne ze strony sfer posiadających, mimo tak świeżej i niekorzystnej dla świata pracy nowelizacji,

że usłużna tym sferom część prasy codziennej tendencyjnie sugeruje masom powszechne niezadowolenie z ubezpieczeń społecznych, a operując fałszywą argumentacją,, stara się skierować powszechne niezadowolenie przeciw ubezpieczeniom społecznym jako takim, zamiast pod właściwym adresem tj. przeciw tym usterkom i niedomaganiom, które wypływają z przerostu biurokratyzmu i niefortunnych eksperymentów, powstałych w prostej konsekwencji z braku samorządu w ubezpieczeniach,

że niepokojące pogłoski na temat dalszych ograniczeń świadczeń, mających na celu obniżenie rzekomo nadmiernych dla życia gospodarczego ciężarów, — sieją zamęt w masach i rozgoryczenie,

Walne Zgromadzenie stwierdza,

że egoistyczna polityka sfer gospodarczych, zgubna w swych skutkach dla społeczeństwa i Państwa, nie powinna znajdować akceptacji czynników miarodajnych,

że ewentualne dalsze uszczuplenie świadczeń będzie wysoce niebezpiecznym dla kraju eksperymentem, zarówno z punktu widzenia gospodarczego jak i sprawiedliwości społecznej,

że niefortunna redukcja ustawy scaleniowej jest jednym z głębszych powodów panującego w masach rozgoryczenia,

domaga się

nowelizacji ustawy o ubezpieczeniach społecznych przy udziale opinjodawczym sfer pracowniczo- robotniczych w sensie rozszerzenia świadczeń, zarówno chorobowych, jak emerytalnych i na wypadek braku pracy,

przeprowadzenia wyborów do ciał samorządu ubezpieczeń społecznych,

i wzywa

Komitet Wykonawczy Unji do wszczęcia szerokiej akcji uświadamiającej oraz przedłożenia czynnikom miarodajnym postulatów świata pracy w tej dziedzinie, zaś organizacje, zrzeszonych członków i szerokie masy pracownicze i robotnicze do zdecydowanego poparcia akcji podjętej przez Unję, celem uzyskania wreszcie należytego traktowania tak doniosłej dla kraju i szerokich mas ubezpieczeń społecznych.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

— Pogrzeb marszałka Lautey odbędzie się na koszt państwa.

— Arcyksiążę Otto Habsburg wysłał na ręce ministra Schuschnigga depeszę kondolencyjną, w której wyraża głęboki żal spowodu śmierci Dollfussa.

— Inż. Biernawski nadesłał trzeci komunikat z polskiej wyprawy polarnej na Spitsbergen donoszący o dalszym postępie prac.

Uchwała Stow. Urzędników Skarbowych.

Wszyscy na powodzian.

ŁÓDŹ 29,7 Na posiedzeniu Zarządu Stowarzyszenia Urzędników Skarbowych Kół Miejscowego i Okręgowego w Łodzi, odbytem pod przewodnictwem prezesa Ksawerego Stasiaka, powzięto uchwałę opodatkowania się w dniu 1 sierpnia 1934 r. jednorazowo, bądź też w 3 ratach miesięcznych, na rzecz powodzian w wysokości 3 proc. miesięcznych poborów służbowych od urzędników do 8 grupy uposażeniowej włącznie i 6 proc. od 7 grupy uposażeniowej.

Uchwała ta obowiązuje wszystkich pracowników skarbowych, zatrudnionych na terenie Województwa Łódzkiego.

Przodownik policji postrzelił dwie osoby.

Nocna awantura na podwórzu.

WARSZAWA, 29,7 Powiatowy wydział prowadzi nadzwyczaj skomplikowane śledztwo w sprawie krwawego dramatu, jaki wydarzył się na terenie Okęcia, na przedmieściu Warszawy.

Pomiędzy zamieszkałymi tam przy ulicy Kościuszki nr. 43, przodownikiem policji Zimińskim, a sąsiadami jego małżonkami Antonim i Józefą Dąbrowskimi,

właścicielami domku

przy tejże ulicy pod nr. 35 trwał od dłuższego czasu zatarg na tle osobistem

Przed kilku tygodniami Józefa Dąbrowska złożyła do Komendy Policji skargę na przodownika Zimińskiego, oskarżając go o napastowanie jej i namawianie

do otrucia męża.

Czy skarga ta była podyktowana chęcią wywarcia zemsty na przod. Zimińskim nie zostało jeszcze ustalone, natomiast z zeznań świadków wynika, iż Zimiński istotnie w natarczywy sposób napastował Dąbrowską.

W nocy Dąbrowskiego zbudził ze snu krzyk dochodzący z podwórza. Gdy wybiegł przed dom, spastrzegł w ciemnościach żonę szamocącą się z przodownikiem Zimińskim. Jak zeznają małżonkowie, Dąbrowska powracała z miasta do domu, gdy została zaatakowana przez Zimińskiego.

Ten ostatni, widząc nadbiegającego Dąbrowskiego, dobył rewolweru i wystrzelił dwukrotnie raniąc Dąbrowskiego w prawe ramię, żonę zaś w lewy bok.

Rannych małżonków przewieziono do szpitala Dzieciątka Jezus.

W sprawie zagadkowego dramatu przesłuchano szereg świadków, m. in. teściową Dąbrowskiego, Apolonję Wiechową, sąsiadów: Piotra Milera oraz Józefa i Czesława braci Kwaśniewskich. Dalsze dochodzenie trwa.

Piękne zwycięstwo Union-Touringu

Porażka austrjackich piłkarzy.

W dniu wczorajszym na stadjonie ŁKS. odbył się drugi mecz międzynarodowy w bieżącym tygodniu Tym razem przeciwnikiem wiedeńskiej Austrji był a A-klasowa drużyna Union-Touringu. Łodzianie sprawili nietylko swym zwolennikom ale i całej Łodzi sportowej miłą niespodziankę zwyciężając zawodowców wiedeńskich

w stosunku 4:3 (2:1).

Na sukces ten Union-Touring zasłużył przeciwstawiając dobrej grze technicznej Austrji, szybkość i twardość. Zalety te wystarczyły na wczorajszym meczu by mało skutecznych wiedeńczyków zaskoczyć i wygrać spotkanie.

Początek pierwszej połowy wykazuje kolosalną przewagę gości, którzy nie przepuszczają na swą połowę ataku Union-Touringu. Przewagi tej jednak nie wykoszystują strzelając w tej części tylko jedną bramkę przez prawoskrzydłowego. Gospodarze natomiast

grają coraz ostrzej,

i zdobywają dwie bramki, przyczem przy pierwszej bramce został kontuzjowany bramkarz gości, którego od tej pory zastępuje obrońca.

Nadmienić jeszcze należy, że w tej części gry wiedeńczycy grali w dziesiątkę, gdyż prawoskrzydłowy spowodu kontuzji opuścił boisko.

Po przerwie gra jest bardziej wyrównana przyczem łodzianie częściej atakują. Jeden z bardzo szybkich ataków prawą stroną Union-Touringu kończy się zdobyciem bramki przez Świętosławskiego, który strzelił obok wybiegającego bramkarza gości. Teraz wiedeńczycy biorą się do pracy i zdobywają dwie bramki w tem trzecią

wyrównującą z karnego.

Po wyrównaniu gra jest coraz ostrzejsza. Łodzianie grają bardzo energicznie i twardo. Dzięki temu też zdobywają na pięć minut przed końcem zwycięską bramkę przez Świętosławskiego.

Austrjacy mimo wysiłków nie potrafią zdobyć wyrównania i mecz kończy się zwycięstwem łodzian.

Sędziował p. Otto. Publiczność nie dopisała.

Polska prowadzi 3:1

Jedyne zwycięstwo Duńczyków.

Po drugim dniu zawodów tennisowych z Danją Polska prowadzi 3:1, przyczem zwycięstwo odniósł w dniu wczorajszym Hebda bijąc Ulricha 6:1, 10:8, 6:2, następnie para Tłoczyński—Hebda zwyciężyła parę Ullrich - Plaughman 6:4, 6:2, 2:6, 6:3.

Jedyne zwycięstwo odnieśli goście w grze pojedyńczej pań, bowiem Kraliwinkel-Sperling pewnie pokonała Jędrzejowską w stosunku 7:5, 6:4.

Prace oświatowe Ruchomego Uniwersytetu Ludowego na Wileńszczyźnie.

W dniu dzisiejszym otrzymaliśmy bliższe informacje o pracach Ruchomego Uniwersytetu Ludowego na Wileńszczyźnie. Tegoroczna wyprawa została w terenie podzielona na 3 grupy po cztery ekspedycje oświatowe w każdej. Między grupami jest utrzymany ścisły kontakt za pośrednictwem specjalnych łączników. Niezależnie od tego w dniu wczorajszym została dokon. inspekcja wszystkich grup przez Generalne Kierownictwo wyprawy.

O ogromie trudności prowadzenia tej masowej akcji, jak również o bardzo ciężkich warunkach przeprowadzania inspekcji grup i utrzymania łączności świadczyć może najlepiej fakt, że w najbliższych dniach, po całkowitem rozsunięciu wszystkich grup front wyprawy dosięgnie 100 kilometów w jednej linji.

Władze państwowe i komunalne, jak zawsze przychylnie ustosunkowane do prac RUL-u, obecnie w uznaniu zasług RUL-u w odniesieniu do miejscowej ludności zaczynają udzielać wyprawie niewielkich subsydjów na prowadzone prace. Jeżeli weźmie się pod uwagę trudne miejscowe warunki ekonomiczne, ofiarowane subsydja, chociaż skromne, jednakże dają należyte świadectwo o pracach Ruchomego Uniwersytetu Ludowego na Kresach Wschodnich.

Porto za przesyłkę pocztą 5 groszy!

Dwudziesta druga serja nagród za uważne czytanie.

Dzisiaj zakończyliśmy dwudziestą drugą serję nagród za uważne czytanie. Celem przekonania się, czy numer przeglądany jest uważnie, zamieszczać będziemy w jednym z podtytułów na stronicy 4-ej.

umyślny błąd,

polegający na wstawieniu zamiast jednej z liter CYFRY. (Np. Nap3o w zaścianku).

Słowo z cyfrą należy codziennie wyciąć i nakleić na kartce w ten sposób, aby słowa te następowały po sobie

w kolejności cyfr od 1 — 7

Kartkę z siedmiu słowami — cyframi bez żadnych dopisków należy włożyć do niezaklejonej koperty i WRZUCIĆ DO SKRZYNKI

w redakcji „Echa" przy ulicy Zwirki 2 w Łodzi

lub w filji przy ul. Piotrkowskiej 11.

(Adres nadawcy na odwrocie koperty) Władze pocztowe zawiadomiły nas, że Ministerstwo zezwoliło na ulgową opłatę W WYSOKOŚCI 5 GROSZY kopert otwartych, jeżeli będą zawierały naklejone wycinki BEZ DOPISKÓW. Czytelnicy nasi mogą więc odtąd przesyłać koperty z wycinkami bez dopisków za opłatą pocztową 5 GROSZY, a adres nadawcy umieszczać na odwrocie koperty. Między uważnych czytelników redakcja

co tydzień rozdzieli 11 nagród pieniężnych

w następującej wysokości:

1 nagroda 25 złotych
1 nagroda 20 złotych
1 nagroda 15 złotych
8 nagród po 5 złotych

Żelazny wał zmiażdżył robotnika.

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

ŁÓDŹ, 29 lipca. W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych w fabryce Galewskiego, przy ul. Senatorskiej 8 został przygnieciony żelaznym wałem od maszyny Andrzej Adamiak, robotnik, zamieszkały przy ul. Wincentego 11. Adamiak odniósł ciężkie uszkodzenia klatki piersiowej. Ofiarę tragicznego wypadku przewieziono na kurację do szpitala.

W fabryce przy ul. Wierzbowej 44 tryby maszyny oberwały palec lewej dłoni Reginie Palter, robotnicy, zamieszkałej przy ul. Wodnej 15. Palterową przewieziono do szpitala Ubezpieczalni Społecznej .

W elektrowni przy ul. Przejazd tryby maszyny oberwały kilka palców lewej ręki Janowi Stangowskiemu, robotnikowi, zamieszkałemu przy ulicy Rokicińskiej 143. Lekarz pogotowia ratunkowego, po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł Stangowskiego do szpitala.

Na stacji kolejowej w Karolewie został przygnieciony workiem cukru Franciszek Kubicki, robotnik, zamieszkały przy ul. Franciszkańskiej 59. Kubicki odniósł złamanie kilku żeber. Ofiarę wypadku, w stanie groźnym przewieziono do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

Na placu Leonhardta upadła z wycieńczenia 29 letnia Stanisława Szyszka, przybyła z Piotrkowa w poszukiwaniu pracy. Wycieńczoną kobietę przewieziono do szpitala przy Zbiorni Miejskiej.

W mieszkaniu własnem przy ul. Majowej 12 w celach samobójczych przeciął sobie krtań nożem kuchennym Stanisław Wieczorek, bezrobotny. Desperata przewieziono do szpitala. Przyczyną rozpaczliwego kroku — brak środków do życia.

W korytarzu przy ulicy Jaśnej 4 usiłowała pozbawić się życia przez wypicie sublimatu 22 letnia Anna Bończykowska Przyczyną samobójstwa były niesnaski rodzinne.

Bończykwską przewieziono karetką pogotowia ratunkowego do szpitala.

—x:o:x—

B. minister Hubicki w Łodzi.

Reorganizacja aparatu B.B.W.R.

ŁÓDŹ, 29 lipca. Jutro przyjeżdża do Łodzi prezes rady wojewódzkiej BBWR b. minister Stefan Hubicki.

Min. Hubicki odbędzie szereg konferencyj z miejscowemi organizacjami społecznemi. Konferencje te wiążą się z zasadniczą reorganizacją aparatu BBWR. na terenie województwa łódzkiego.

W związku zbędącą w toku reorganizacją przewidywane są dalekoidące zmiany na wszystkich szczeblach organizacyjnych. Kadencje dotychczasowych prezydjów rad powiatowych i grodzkich wygasły, a nowe prezydja zostaną najprawdopodobnie powołane z nominacji.

Plany reorganizacyjne obejmują między innemi wojewódzką sekcję gospodarczą, mającą doniosłe znaczenie dla życia handlowego i przemysłowego Łodzi.

Stanowisko prezesa sekcji gospodarczej, które zajmował uprzednio p. Robert Geyer, nie zostało jeszcze obsadzone.

—xxx—

PLON WYTRWAŁEJ PRACY.

ZIEMIA-KARMICIELKA.

WIZYTA U POLSKIEGO FARMERA W AMERYCE.

Detroit w lipcu.

„Lat sześć temu pracowaliśmy razem w fabryce, gdzie największą troską było osiągnąć jaknajwyższą placę. Witaliśmy się jednem słowem, a potem stawaliśmy przy maszynie. Spotykaliśmy się przy okienku kasy, albo też przy kranach z zimną wodą dla odświeżenia od czasu do czasu twarzy, oblanej potem i powalanej smarem. Później zaś, gdy zamknięto fabrykę, zapragnąłem po jakimś czasie dowiedzieć się, co stało się z moim najbliższym towarzyszem pracy, — Polakiem — którego ogolona twarz wyrażała tyle serdeczności, że nieraz przychodziło mi na myśl, iż życie byłoby łatwiejsze, gdyby każdy człowiek w tym stopniu okazywał się bratem drugiego....

Dowiedziałem się, że mój współtowarzysz został farmerem w Chittennango, gdzie nabył walący się dom i stodołę oraz grunta, leżące oddawna odłogiem — ale mimo wszystko — ziemię.

Trzeba było wiele pracy w pocie czoła, by wszystko doprowadzić do porządku. To, co zastałem podczas moich odwiedzin, przewyższało wszelkie moje oczekiwania: dom drewniany, jak wszystkie niemal domy w Ameryce, został całkowicie pomalowany na biało, ganek — otoczony balustradą, ponieważ w Ameryce każdy lubi palić fajkę po pracy, kołysząc się na fotelu na biegunach na świeżem powietrzu. Wnętrze domu przedstawiało zwykłe wygodne amerykańskie urządzenie: pokój bawialny (living-room) z dywanem, fotelami, pianinem i nieodzownym aparatem radjowym. Oprowadzono mnie po całym domu: w kuchni piec, przypominający flamandzki, następnie drugi wielki piec kuchenny, opalany naftą. Ogrzewanie centralne w całym domu z instalacją, umieszczoną pod schodami. Przy kuchni — łazienka, równie komfortowa, jak w mieście. Zaprowadzono mnie również do piwnicy, ciekawej z tego względu, że stanowi śpiżarnię z zapasami, przygotowanemi na długie miesiące: dookoła ścian półki ze słoikami — konserwy owocowe i jarzynowe. Skrzynie, wewnątrz obite galwanizowaną blachą dla zabezpieczenia ich od myszy, pełne kukurydzy, owsa i kartofli; całe stosy już porąbanego drzewa.

W oddzielnym budynku, mieszczącym kurnik, zastałem osiemset kurcząt! Wzdłuż ścian — specjalne przegródki, z których na nasze zbliżenie zrywały się spłoszone kury. Przyjaciel mój wsunął tam rękę i wyciągnął ją, pełną jaj.

Wszędzie znać było plon uporczywej pracy człowieka związanego z ziemią, pracującego dla siebie, żyjącego z tego, co zbiera i liczącego na sprzedaż tylko tych produktów, które nie są mu samemu niezbędnie potrzebne. Zdumiewało mnie niezwykłe i doskonałe przeistoczenie w rolnika z pracownika fabrycznego.

Wieczorem po zwykłych zajęciach gospodarstwa wiejskiego przyjaciel mój okrył jeszcze starannie radjator auta (noce mogą być chłodne) gdyż jest na farmie i samochód, służący do wyjazdów do miasta w interesach, niekiedy i na wyjazd do kina.

W bawialni po kolacji nastąpiła godzina radja, tem ciekawsza, że na godzinę dziesiątą oznaczona była przemowa prezydenta Roosevelta.

Trzeba usłyszeć przemawiającego przez radjo prezydenta, aby wyrobić sobie pojęcie o rozciągłości zadania, jakie przedsięwziął. Nie jest to zwykła uroczysta oracja męża stanu, wygłaszającego mowę z trybuny przed półkolem krzeseł parlamentu, ani też odezwa „inteligenta" europejskiego, niezapominającego nigdy o swej kulturze i używającego wyłącznie zwrotów literackich, a jest to raczej spokojna rozmowa z towarzyszami, niewielką grupą przyjaciół, którym tłumaczy się trudności, prosząc ich o współudział i pomoc w pracy. To też wieczorami, gdy przez radjo przemawia prezydent Roosevelt do narodu, cały kraj zamienia się w olbrzymie forum, na którem głowa państwa wchodzi w bezpośredni kontakt z najmniejszym ze swych obywateli. Istotnie odbiera się wrażenie, że prezydent jako gość

zasiada przy każdym kominku.

To też po wysłuchaniu mowy prezydenta, ujętej w formę najpopularniejszą, a sięgającej w zagadnienia blisko obchodzące każdego poszczególnego mieszkańca Ameryki, wrażenie jest bardzo głębokie. Rodzi sie w każdym słuchaczu refleksja: „Zadanie prezydenta nie jest łatwe: jest rzeczą niemałą przywrócić porządek w wielkim kraju, by każdy mógł spokojnie zarobić na życie...."

Zrana dnia następnego dopiero, w godzinie śniadania, oceniłem należycie wartość życia człowieka, związanego z ziemią.

Siedzieliśmy dookoła stołu przy mleku, pieczywie i maśle, a pani domu, stojąc przy drzwiach, przyglądała się psu, zjadającemu ranną porcję zupy, oraz kotom, smacznie wypijającym mleko z miseczek.

Wierne spojrzenie psa, zaokrąglone plecy obu kotów, spokojny uśmiech kobiety o pełnej twarzy — wszystko to było piękną wizją pokoju, radością, zdrowiem, spokojem — wynikiem własnej pracy ludzi skromnych, którzy kierując się wrodzonem zamiłowaniem, powrócili do ziemi — żywicielki."

Zamorski.

Uczta przed egzekucją

Gaz zamiast krzesła elektrycznego.

W tych dniach w więzieniu miasta Florence, w stanie Arizona, zostali straceni zapomocą gazu dwaj bracia Meksykanie Manuel i Frederik Lopez, skazani na karę śmierci za zabójstwo. Był to pierwszy wypadek w Ameryce jednoczesnego stracenia dwóch delikwentów

zapomocą gazu.

Za specjalnem zezwoleniem naczelnika więzienia, skazańcom pozwolono na spożycie wspólnego obiadu z rodziną: matką, 14 osobami rodzeństwa, ciotką i kuzynką.

Na kilka godzin przed egzekucją w korytarzu więziennym rozstawiono duży stół, przy którym oprócz członków rodziny, znaleźli się: ksiądz i inspektor więzienia. Z wyjątkiem skazanych przestępców, nikt z obecnych

nie dotknął obfitego jedzenia.

Kilkakrotnie bracia Lopez, usiłowali pocieszyć swoją matkę, opowiadając dowcipy, aby wywołać uśmiech na jej smutnem obliczu. Frederik Lopez wyraził ubolewanie z tego powodu, że nie słuchał jej cennych rad.

Po obiedzie morderców odprowadzono do celi. Nerwy biednej matki

nie wytrzymały,

i zemdlała.

Gdy wybiła godzina stracenia braci zaprowadzono do hermetycznie zamykającej się kamery, gdzie zostali przymocowani do krzeseł, znajdujących się pośrodku pomieszczenia. Gubernator stanu nacisnął guzik i momentalnie 15 pakiecików z potasem cjanu wpadło do wiader, napełnionych kwasem siarczanym. W niedużym pokoiku rozprzestrzeniły się szybko trujące gazy.

Manuel Lopez, zmarł w dwie minuty po naciśnięciu guzika, zaś jego brat w trzy minuty, Sprawiedliwości stało się zadość.

J. K.

500 metrów pod powierzchnią morza.



W tej stalowej kuli chce amerykański badacz głębin morskich dr. William Beebe puścić się wpobliżu wysp Bermuda na głębokość 5000 metrów, celem zbadania życia fauny.

Krawiec wiedeński fałszerzem żetonów.

Oszuści w kasynie gry.

Dyrekcja kasyna w Paris - Plage została powiadomiona, że jakiś osobnik usiłował wymienić w kasie kasyna fałszywe żetony od ruletki na pieniądze. Były to żetony 100 frankowe zupełnie podobne do prawdziwych, lecz różniące się od nich grubością. Zaalarmowano policję która wszczęła natychmiast energiczne dochodzenia. Oszuści zostali snać w porę

uprzedzeni o niebezpieczeństwie,

gdyż w pewnej łodzi nad morzem znaleziono porzucone zapasowe żetony na sumę 60 tys. fr. Po dłuższych poszukiwaniach udało się wreszcie policji przyłapać krawca wiedeńskiego Goldberga, który przyznał się że żetony te kazał sfabrykować w Wiedniu według modelu, jaki przywiózł ze sobą z Paris Plage. Goldberger miał dwóch wspólników, jakiegoś Włocha i Francuza, którym udało się zbiec. Dalsze poszukiwania w toku. W sprawę tę zamieszane są również kobiety.

ANTONI MARCZYŃSKI.

Strzał o świcie

57

Powieść.

—Właśnie przez wzgląd na brata nie powinnaś stąd wyjeżdżać.

— Może masz rację, Witoldzie, a jednak... jednak nie potrafiłabym pozostać ani dnia dłużej w tym ponurym gmachu.

— Więc zamieszkaj w mieście.

— A cóż ja bym robiła w tej dziurze? Nie, nie, wolę powrócić do Warszawy, gdzie mam swój kąt i oddanych przyjaciół, którzy mi pomogą w wyszukaniu jakiej posady.

— Ty chcesz szukać posady?! żachnął się Witold. — Ty, dziedziczka Jeleniowa!

— Mylisz się, kuzynku ja nie mam żadnych praw do spadku po twoim wujku, który w dniu swojej śmierci ciebie ustanowił spadkobiercą. I tylko ten testament, jako najpóźniejszy jest ważny, jak orzekła najbardziej kompetentna w tych sprawach osoba, tu obecny pan Peschel.

— Gdyby nawettak było, to ja nie pozwolę byś ty pracowała! Nie masz na to zdrowia Irenko, a po drugie...

— Nasza Iruchna, — rzekła Julja do Magdaleny takim „szeptem" że wszyscy go usłyszeli, — już zafasowała opiekuna!

— Wypraszam sobie!.

— No, wybacz Witoldzie, ale skoro czujesz się uprawnionym do wydawania Irenie jakichś pozwoleń, czy zakazów, to miałam chyba prawo nazwać cię opiekunem... Rozumie się, z przekąsem!

— Czuję się uprawnionym tylko do spłacenia wielkiego długu wdzięczności wobec Irenki, — odparł, widząc, jaką przykrość sprawiły jej słowa złośliwej Julji. — Gdyby nie jej wspaniałomyślność, nie zostałbym dziedzicem Jeleniowa, więc...

— To jeszcze kwestja, czy wogóle nim zostaniesz!— wtrąciła Magdalena Dorn, która ze względu na interes swojej córki wolała teraz utrzymać w mocy pierwszy (czyli sfałszowany) testament.

Wywiązała się na ten temat dłuższa dyskusja, która zakończyła się oświadczeniem Henryka Peschela, że jeżeli ów drugi testament się nie znajdzie, to pierwszy utrzyma się w mocy, zatem główną spadkobierczynią będzie nie Witold Rey, ale wdowa po Ludwiku Boltonie.

— A zatem, Irenko, powinnaś odłożyć swój wyjazd.

— Nie, Witoldzie wyjeżdżam stąd nieodwołalnie jutro... Panie Marski, poproszę pana o konie na godzinę dziesiątą.

— Na dziesiątą? Pozwolę sobie zauważyć, pani dobrodziejko, że do Warszawy odchodzi jeden pociąg pospieszny o ósmej, a drugi dopiero o piątej popołudniu, czyli...

— Tym drugim właśnie odjadę ale przedtem chcę odwiedzić mojego biednego braciszka... I dlatego proszę o konie już na dziesiątą.

— Rozkaz, pani dobrodziejko...

Rozmowa przeszła już na inne tory, gdy wtem Michał palnął się w czoło tak, że wszyscy nań spojrzeli ze zdziwieniem.

— Mam genjalny pomysł! —zawołał. Pani Ireno, proszę nie jechać pociągiem tylko ze mną. Nie na siodełku oczywiście ale w przyczepce.. Siedzi się tam jak w fotelu, słowo daję. A rozkosz jaką daje pęd i... tu odmalował wszelkie „rozkosze" jazdy na motocyklu tak sugestywnie i z takim humorem, że Irena rozśmiała się szczerze; po raz pierwszy tego dnia!

Lecz Julja Dorazilowa miała z Michałem nieuregulowane porachunki:

— Iruś, spodziewam się, że dasz należytą odprawę temu młodzieniaszkowi w odpowiedzi na jego bezczelną i głupią propozycję!

— Ależ, droga ciociu, ja tej propozycji bynajmniej nie uważam za głupią.. Przeciwnie, taka podróż uśmiecha mi się stokroć bardziej, niż wielogodzinne nudy w klatce wagonu....

— Racja, racja, — potakiwał Michał z zapałem, a potem w imieniu Ireny rozprawił sie z licznymi przeciwnikami motocyklowej koncepcji.

Pierwszy „w bój wyruszył" Witold Rey.

— Pan zapomina widać, że Irena ma słabe zdrowie.

— Taka jazda ją właśnie zahartuje proszę być szczerym panie Witoldzie i przyznać, że pana trafia szlaczek z... zazdrości!

— Ależ to podobno nieludzko trzęsie!

— Ludzko, pani Magdaleno, całkiem ludzko... A zresztą każda trzęsionka wpływa zbawiennie na proces trawienia..

— Kobieta w ciężkiej żałobie na motocyklu?! To skandal!

— Tak, to najpoważniejszy argument, ciociu Juljo... Ale jest wyjście; pani Irena włoży na głowę moją sportową czapkę, a ja pojadę w jej czarnym welonie... Co pani na to, słodka ciotuniu? — Idjota!

— Możliwe... Gdy się przez tyle dni przebywa w nieodpowiednim towarzystwie, można klasycznie zidjocieć... Czy jeszcze ktoś z państwa ma jakoweś objekcje?

— Owszem, ja, — odparł Huber, ktery dotychczas nie brał udziału w rozmowie. — Słyszę teraz, że pan chce jutro wyjechać. Jakto, znakomity detektyw, nie zdemaskuje pan wpierw swojego zbrodniarza?

— Słuszna uwaga, — dorzucił skwapliwie Witold, który nie mógł się pogodzić z myślą, że Irena chce odjechać w towarzystwie Michała. — Choć nieproszony i nienależący do naszej rodziny, siedział pan nam na karku przez tyle dni, legitymując swój przydługi pobyt w Jeleniowie tem, że pragnie pan wyjaśnić sprawcę śmierci mego wuja... A teraz...

— Ha, może kłamałem? Może coś innego mnie tu zatrzymywało?

— Czy wolno wiedzieć, co?

— Nie! To sekret mojego serca,- odparł Michał z tajemniczą miną, ale przy tem spojrzał na Irenę tak wymownie, że Witold aż pobladł z irytacji... — Siedziałem wam tu na karku, jak się pan grzecznie wyraził, lecz jutro to się już skończy. Jutro Jeleniów straci dla mnie swoją siłę atrakcyjną..

To co powiedział na końcu było oczywiście dwuznaczne, lecz nikt z obecnych nie poznał się na tem, wszyscy uważali te słowa za komplement pod adresem Ireny.. A nawet za coś więcej, niż zwykły komplement!

Irena zmieszana, zarumieniona powstała z krzesła.

— Pójdę się spakować.. Pożegnamy się jutro, prawda?

— Ze mną dzisiaj, — rzekł Huber, podnosząc się ociężale, — bo ja za chwilę stąd odjeżdżam... z Maciejem, — dodał w myśli nie chcąc w jadalni mówić o tych odrażająco wyglądających zwłokach. — I niewiadomo, czy panią jutro w mieście spotkam.. Będę bardzo zajęty.

W hallu dopędził Irenę Witold Rey.

— Kuzynko muszę z tobą pomówić natychmiast!

Skinęła głową aprobująco i skierowała się w stronę grupy foteli.

— Nie, tylko nie tutaj, — prosił, zastąpiwszy jej drogę; — zrozum, tu za chwilę przyjdzie całe towarzystwo z jadalni.

— Dobrze, — zgodziła się, — porozmawiamy w moim pokoju..

Do późnej nocy Irena nie mogła zasnąć rozpamiętując i analzując każde zdanie tej długiej rozmowy. Witold zażądał jej zasadniczo w tym celu, by odwieść Irenę od zamiaru wspólnego wyjazdu z Michałem Boltonem, którego nie wahał się nazwać „podejrzanem indywidjum" i „typem z pod ciemnej gwiazdy", ale z jego spojrzeń wyzierało tyle uwielbienia dla pięknej kuzynki, tyle uznania dla jej szlachetności, że Irena była mocno zakłopotana i pragnęła, by ktoś nadszedł jaknajprędzej i przerwał to sam na sam. Nietrudno było jej odgadnąć, że Witold jest „piekielnie" zazdrosny o Michała, a przecież zazdrość jest najpewniejszym (choć nieco (barbarzyńskim) objawem miłości!

Każdej kobiecie schlebia stwierdzenie faktu, że poczet jej „ofiar" zwiększył się znowu o jednego delikwenta Irena była stuprocentową kobietą, a w dodatku Witold od samego początku podobał się jej najwięcej z pośród mężczyzn przebywających tutaj... Choć z drugiej strony Michał... Michał dzięki swej inteligencji przenikliwości i humorowi szybko zaćmił zakasował wszystkich.

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

W czerwcu zlikwidowano 39 zakładów handlowych, natomiast uruchomiono nowych 234. Najwięcej powstaje w stolicy sklepów spożywczych (w czerwcu 67), następnie zakładów gastronomicznych (43) i mydlarń oraz składów aptecznych (18).

* * *

Oprócz zasadniczych zapisów do publicznych szkół powszechnych, które odbyły się w kwietniu, prawdopodobnie 17 i 18 sierpnia odbędą się dodatkowe zapisy dla dzieci, rodzice których nie mogli tego uczynić w pierwszym terminie. Obecnie czynione są starania, aby wszystkim dzieciom w wieku szkolnym zapewnić miejsce w szkołach. Będą wynajęte nowe pomieszczenia szkolne i oddane do użytku nowe gmachy szkolne.

* * *

W pierwszej połowie lipca starostwo grodzko - warszawskie ukarało 46 osób za jazdę kajakami i łodziami bez pozwolenia, grzywną od 1 do 60 zł. i 2 osoby bezwzględnym aresztem. 32 osoby skazano za kąpanie się w Wiśle w obrębie Warszawy w miejscach niedozwolonych grzywną od 1 do 50 złotych, a 1 osobę bezwzględnym aresztem; 3 osoby za łapanie ryb bez kart wędkarskich i 2 osoby za niemoralne zachowanie się na plażach, grzywnami.

* * *

Władze bezpieczeństwa stwierdziły, że wiele latarek oznaczających numer domu i nazwę ulicy jest w stanie wielkiego zaniedbania. Wydano wobec tego zarządzenie dzielnicowym, by przypilnowali systematycznego mycia i porządkowania tych latarek.

* * *

Obywatelski komitet pomocy społecznej prowadzi akcję bezpłatnego rozdawania chleba tym bezrobotnym, którzy nie korzystają z bezpłatnych obiadów. Dziennie wydaje się 1.500 bochenków chleba. Jak wiadomo, każda rodzina bezrobotna może otrzymać jeden bochenek chleba dziennie.

* * *

Na terenie Miejskiego Ogrodu Zoologicznego w Warszawie wybudowano w bieżącym sezonie pomieszczenie dla żyrafy wraz z wybiegiem, otoczonym wysoką siatką; w wykończeniu jest rozpoczęta w r. z. słoniarnia ((kryty budynek zimowy); trwa wewnętrzne urządzenie małpiarni zimowej (specjalne boksy), obliczonej na około 100 małp, które trudniej przenoszą zimę w naszym klimacie, pozostałe bowiem małpy w tym okresie przebywają w wybiegu i czują się dobrze.

Krateczki.

GŁUPIE KŁOPOTY.

Spór o nauczanie.

Ponieważ jednak jest lato, więc ludzie wyjeżdżają z miasta, aby nawdychać się trochę zapachów nagnojonych pól i wrócić potem z nowym zapasem sił. Ponieważ jednak człowiek, a raczej kobieta, nawet poza miastem musi mieć złudzenie miasta, więc nie ma takiej dziury w Polsce, któraby w okresie letnim, gdy mieszczuchy wydają ostatnie grosze na świeże powietrze, nie posiadała dancingu. Ostatecznie czy to na wsi, czy w miejscowości nadmorskiej, znacznie łatwiej jest o dancing niż na przykład, o świeże mleko czy masło. Wystarczy przecież jakiś kawałek chałupy z drewnianą podłogą, aby przy dźwiękach amatorskiej orkiestry, radja czy patefonu stęsknione męskich ramion dziewoje fokstrociły się lub „tanżyły“.

Naturalnie taki dancing nieposiada elektrycznego światła, ale według opinji speców dancingowych jedna naftowa lampa jest jeszcze milej widziana, niż światło elektryczne. Kąty „sali“ dancingowej bowiem toną w półmroku, przez co dancing staje się bardziej atrakcyjny i wiele parek chętnie rezygnuje z tańca oddając się w cieniach mroku miłym rozrywkom studjowania anatomji.

W gruncie rzeczy dancing w Grajdołku mało się różni od dancingu w Jastarni czy Kuźnicy. Tu i tam niema światła, tu i tam dancing daje okazję do wyładowania temperamentu i namiętności.

Jako człowiek ciekawy, zjawiłem się kiedyś na takim górskim dancingu. Tańczyć nie tańczyłem, choćby dlatego że nie umiem i nie lubię, ale słuchałem rozmówek

— Panno Salusio...

— Z czem mogie pana służyć?

— Jak pani chcesz. Azaliż nie czujesz pani nic?

— Owszem, czuć to ja czuje, i nawet myślę też że mógłbyś pan jednak zmienić skarpetki, jesteś już pan przecież na wsi drugi miesiąc, więc czas...

— Uj, nie o to się rozchodzi. Ja się pytam czy pani czujesz moją miłość, moje bicie serca, moje szaleństwo uczuciowe i miłosne?!

— Czuje. Czuje jakoteż, że pan masz spocone ręce. Nie wiesz pan azali, że zanim idziesz do kobiety z rękamy, należy takowe wytrzeć, w chusteczkę?

— To są detailes, panno Salusio. U mnie jest hurt! Hurt miłości!! Ja już oddawna oczekiwam, na te upragnione chwile, kiedy pani wiotkie ciało spocznie w mem ramieniu!...

Uj, uśmiałam się jak suseł! Pan śmiesz powiedzieć, że ja mam wiotkie ciało? Aczkolwiek pan zdajesz sobie sprawozdanie, ile ja waże? 74 kilo! Netto!! Bez kości!! pan idziesz mi mówić o wiotkie ciało!? Idjo tenman!!

— Jak mam to rozumieć, jak??

— Jak pan sobie życzysz! Wiotkie ciało, psiakrew! Pan sam, masz wiotkie! Już mnie kilka znajomych dam mówiło, że pan masz wszystko wiotkie! Rozumiesz pan?

— Co niemam rozumieć? Ja pani tylko tyle powiem, panno Salusio, że dla pani wiotkie jeszcze tyż za dobre! Rozumiesz pani? Pani myślisz, że nikt nie wie o pani historyjce z Jakubkiem Pomidorenszwanc? Pani myślisz, że ludzie już zapomnieli o pani troje dzieci, panno Salusio? Pani myślisz, że mnie sprawia szczególną satysfakcję apsztyfikować panią, panno Salusio? Ja z pogardą patrze na pani nędzne słowa! Ja wogóle niemam słów na pogardę, jaką odczuwam o pani!

Tu Jungeman odwraca się ostentacyjnie i przysiada się do innej dziewoi. A tym czasem na salce duszno i cuchnąco, w powietrzu, unosi się w obfitych flościach dwuskarpeckian potu a rozbawione towarzystwo przy stolikach szaleńczo bawi się, leje się strumieniami woda sodowa, a czasami nawet i ciemne piwo, słowem, rozkosznie jest latem i niebiańsko.

NAUKA.

Dwa kobiece kwiatuszki, Anna Bieniewa i Marjanna Danecka, zamieszkałe przy ulicy Odyńca 11 nie miały wielkich zmartwień. Któregoś dnia pokłóciły się one o to, czy w szkołach powszechnych uczą dobrze czy źle. Na tem tle wydrapały sobie oczy, wydarły kilka kłaków z główek i zostały uwiecznione w protokule policyjnym a następnie skazane przez Sąd Grodzki każda na 30 złotych grzywny z zamianą w razie nieściągalności na 6 dni aresztu.

Jerzy Krzecki.

Emerytowany urzędnik miejski

skradł kobiecie torebkę,

Ze Lwowa donoszą:

Ciekawe zajście rozegrało się na korytarzu w ratuszu. Oto, gdy 60-letnia Paula Sperling (Skarbowska 30) schodziła z III p., po załatwieniu swej sprawy, nagle przystąpił do niej jakiś starszy pan i ku najwyższemu zdumieniu Sperlingowej wyrwał jej z rąk torebkę, zawierającą 8 złotych i 2 złote pierścionki, wart. 45 zł. oraz różne drobiazgi i począł czemprędzej oddalać się. Pani Sperlingowa z krzykiem podążyła za rabusiem, a do pościgu przyłączyli się inni interesanci, zaalarmowani jej krzykami. Uciekający nie zdołał zbiec daleko, gdyż posterunkowy pełniący służbę w rynku, przytrzymał go wpobliżu bramy ratuszowej, odebrał torebkę, poczem sprowadził go do komisarjatu.

Po przesłuchaniu okazało się, że jest to 61-letni emerytowany urzędnik magistratu VIII st. sł. Wilhelm Józef Müller. Müller w toku przesłuchania nie umiał podać żadnych motywów swego czynu, którego dokonał prawdopodobnie w stanie

jakiegoś zamroczenia umysłowego,

pod wpływem nieodpornego przymusu dokonania tego przestępstwa. Müller zostanie poddany badaniu psychjatrycznemu.

RADJO-KĄCIK.

NIEDZIELA, dnia 29 lipca.

RASZYN.

8,30 Pieśń poranna.
8,35 Gimnastyka.
9,05 Dziennik poranny.
8,35, 8,53, 9,10, 9,25 Muzyka poranna (płyty).
9,26 Chwilka pań domu.
10,25 Program na dzień bieżący.
10,30 Nabożeństwo z klasztoru OO. Franciszkanów w Panewnikach-Ligocie (na Śląsku).
11,57 Sygnał czasu.
12,00 Hejnał.
12,05 Komun. meteorol. i meteorol. rolniczy.
12,10 Poranek muzyczny ze studja. Wyk. ork. symf. P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego i J. Mechówna (śpiew). Akomp. prof. L. Urstein.
13,15 Pogadanka ze Lwowa.
13,25 Otwarcie Walnego Zjazdu Zw. Rezerwistów (Tr. z sali Rady Miejsk. m. st. Warszawy).
14,00 Odczyt z Krakowa.
14,15 Koncert z Krakowa.
15,00 „Żniwa“ — feljet. wiejski — wygł. prof. St. Biedrzycki.
15,15 Stare walce (płyty).
15,25 „Przegląd rynków produktów rolnych“ — wygł. p. St. Prus-Wiśniewski.
15,35 Stare walce (płyty).
15,45 „Jedzmy więcej miodu — miodobranie“ — wygł. p. K. Bajorek.
16,00 Muzyka lekka. Wyk. ork. T. Sygietyńskiego oraz T. Olsza (piosnki).
W przerwie transm. fragm. międzypaństw. meczu tenisowego Polska—Danja z kortów Legji w Warszawie.
17,00 Przegląd teatralny.
17,10 Reportaż muzyczny z Wilna.
18,00 Fragment teatralny.
18,15 Polska muzyka fortepianowa w wyk. M. Barówny.
18,45 „Przybysz“ (St. Przybyszewski) — wygł. dr. H. Palmbach.
19,00 Rozmaitości.
19,10 Program na dzień następny.
19,15 Muzyka lekka. Wyk.: Ork. P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego i J. Radwanówna (piosenki).
20,00 „Myśli wybrane“.
20,02 Feljeton aktualny.
20,12 Koncert popul. Wyk.: Ork. symf. P. R. pod dyr. St. Nawrota i A. Wroński (śpiew).
20,50 Dziennik wieczorny.
21,00 Capstrzyk Marynarki Wojennej. (Tr. z Gdyni).
21,02 „Na wesołej lwowskiej fali“.
22,00 Paderewski gra (płyty).
22,15 Wiadom. sport. ze wszystkich rozgłośni P. R.
22,30 Wiązanka melodyj (płyty).
23,00 Wiadom. meteor. dla komunik. lotniczej.
23,05 Muzyka tan. z Ciechocinka.

ŁÓDŹ JAK RASZYN Z WYJĄTKIEM:

15,00 Odczyt spółdzielczy p. t. „Sygnały współdziałania — wygł. red. Zalewski.
17,00 Repertuar teatrów i program na dzień następny.
19,10 Wiadomości sportowe łódzkie.

PONIEDZIAŁEK, dnia 30 lipca.

RASZYN.

6,30 Pieśń poranna.
6,38 Gimnastyka.
7,05 Dziennik poranny.
6,35, 6,53, 7,10 Muzyka poranna.
7,20 Chwilka pań domu.
7,25 Program na dzień bieżący.
7,30 Rozmaitości.
11,57 Sygnał czasu.
12,00 Hejnał.
12,03 Wiadomości meteorol.
12,05 Przegląd prasy polskiej.
12,10 Koncert zesp. salon. Landowskiego i Pewznera.
13,00 Dziennik południowy.
13,05 Tańce symfoniczne (płyty).
14,00 Wiadomości o eksporcie polskim.
14,05 Wiadomości gospodarcze.
16,00 Tr. ze Lwowa.
17,00 Audycja dla dzieci: Opowiadanie p. t. „Lot Jurka dookoła Polski“ — pióra M. Wardasówny.
17,15 Koncert kameralny.
17,40 Recital śpiewaczy R. Wragi. Przy fort. prof. L. Urstein.
18,00 Pogadanka dla kobiet ze Lwowa.
18,15 Chór Juranda i J. Marrot.
18,45 Pogadanka Br. Winawera.
18,55 „Życie kultur. i artyst. stolicy“.
19,00 Rozmaitości.
19,10 Program na dzień następny.
19,15 Muzyka tan. (płyty).
19,50 Wiadomości sportowe.
20,00 „Myśli wybrane“.
20,02 „Meczety Stambułu“ — wygł. p. St. Podhorska-Okołów. (Felj.).
20,12 Muzyka lekka. Wyk.: Ork. P. R. pod dyr. Zd. Górzyńskiego i S. Witas (śpiew).
20,50 Dziennik wieczorny.
21,00 Capstrzyk Marynarki Wojennej (Tr. z Gdyni).
21,02 „Skrzynka pocztowa rolnicza“, omówi inż. W. Tarkowski.
21,12 Utwory symfoniczne w wyk. ork. symf. P. R. pod dyr. E. Zygmana.
22,00 „Poezja legjonowego czynu“ — wygł. p. J. Szczawiej. (Felj. liter.).
22,15 Muzyka tan. z rest. „Gastronomja“.
23,00 Wiadom. meteor. dla komunik. lotn.

ŁÓDŹ JAK RASZYN Z WYJĄTKIEM:

14,05 Komunikat Izby Przem. Handl. w Łodzi.
18,55 Repertuar teatrów i kom. łódzkie.
21,02 Płyty.

Rozkład jazdy autobusów

kursujących z Łodzi do Brzezin

Z Łodzi	8, 9, 11, 12, 13, 15, 16, 17, 19, 20, 21
Z Brzezin	7, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 17, 18, 20

Odjazd z postoju przy ul. Brzezińskiej Nr. 144, dojazd tramwajami Nr. 6 i 1.

Udana rozpacz rozbawionej matki.

Desperacki czyn młodej bydgoszczanki.

Z Bydgoszczy donoszą:

Do około samobójstwa 23-letniej Jadwigi Majewskiej o którem pisaliśmy przed kilku dniami wytworzyło się morze plotek i domysłów.

Specjalna komisja sądowo -lekarska przy udziale władz policyjnych przeprowadziła sekcję zwłok wyłowionych z Brdy.

Leżąca na brzegu rzeki sukienka splamiona była krwią, a z czoła młodej topielicy

sączyła obficie krew.

Nic dziwnego, że początkowo wszystko przemawiało zatem, że zachodzić może wypadek zbrodniczego zabójstwa. Hipoteza ta prędko rozwiała się gdyż lekarz ze stuprocentową pewnością wykazał, że bezpośrednim powodem śmierci była nie rana na głowie, lecz utonięcie. Zwłoki odwieziono karetką pogotowia do kostnicy przy szosie Szubińskiej, a komisja sądowo-lekarska udała się do mieszkania desperatki.

W małem mieszkaniu mieszkali Majewscy z liczną rodziną, składającą się 7 córek i 3 synów. W chwili gdy przybyła do mieszkania komisja sądowo-lekarska odbywała się tam

ochocza libacja,

którą Majewscy urządzili podobno z racji, że wyprowadził się jakiś lokator, który przez dwa miesiące zalegał z komornem, a na odchodnem rachunek uregulował. Przy dźwiękach amatorskiej muzyczki rodzinka oraz liczni zaproszeni goście tańczyli i bawili się w najlepsze. Na stołach zastawione były zakąski, a puste butelki od wódki świadczyły o tem, wymownie, że niszczono i monopolówkę ile tylko wlazło. Władze zaskoczone były niespodziewanym widokiem toczącej się wesoło zabawy. Przywitano ich też dość niechętnie i zdziwionym wzrokiem jakgdyby pytano, co znaczyć ma to nadprogramowe najście na dom.

Na zapytanie sędziego Mrószewskiego, czy wszystkie córki są w domu i biorą udział w zabawie, matka najspokojniej

odpowiedziała twierdząco.

Dopiero, kiedy pokazano jej sukienkę tragicznie zmarłej dziewczyny, zrozumiała, że stało się nieszczęście.

Zabawę momentalnie przerwano, a wiadomość o gwałtownej śmierci 23-letniej Jadwigi zrobiła na obecnych wstrząsające po prostu wrażenie.

Nie pozbawionym pewnego tragikomizmu był fakt, że na sam widok sukienki rozbawiona mama, trzy roztańczone córki i jeden podchmielony synalek,

jak gdyby na komendę zemdleli.

Nic im się jednak nie stało, gdyż lekarz miał przy sobie sole trzeźwiące i udzielił im doraźnej pomocy. Kiedy odzyskali przytomność, zaczęli płakać i lamentować. Matka rzuciła się przed przedstawicielami na kolana, krzycząc przeraźliwie:

— Oddajcie mi dziecko!... O Jezu, Jezu!...

Kiedy rodzina nieco się już uspokoiła i przyszła do siebie po strasznym a niespodziewanym ciosie, przeprowadzono na miejscu dochodzenia celem ustalenia motywów desperackiego kroku samobójczyni.

Stwierdzono przedewszystkiem, że pożycie zmarłej z rodziną

nie było najlepsze.

Często, zwłaszcza między matką a córką dochodziło z najbardziej błahych powodów do gwałtownych sprzeczek i ostrych kłótni, które dopiero bracia musieli likwidować.

Ostatnio matka wysłała Jadwigę do miasta, by przyniosła dla siostrzeńca cukierków. Panna Jadzia na mieście spotkała się ze znajomymi i zupełnie zapomniała wykonać polecenie. Po powrocie do domu matka zrobiła jej straszną scenę, nie panując nad nerwami. Rozgniewana rodzicielka uderzyła córkę pantoflem w głowę. Stąd też tłumaczyć należy rany, krwawiące na czole

wydobytego z rzeki trupa.

Sprzeczka rodzinna podziałała na Jadwigę z natury bardzo wrażliwą, deprymująco. Wprawdzie pozornie było wszystko już w porządku i z matką pogodziła się, jednakże w głowie jej zrodził się rozpaczliwy plan, który w dwie godziny później wykonała.

SPORT.

PETKIEWICZ WOLI TAŃCZYĆ niż ścigać się z Ladoumegue'm.

Projektowany w dniu 15 sierpnia pojedynek średniodystansowców zawodowych Ladoumegue — Petkiewicz musi być odłożony na czas nieograniczony.

Wczoraj otrzymano list od Petkiewicza z Barcelony, w którym pisze, że niezmiernie żałuje, że nie będzie mógł narazie przyjechać do Warszawy, chociaż jest w znakomitej formie. Niestety, przed kilku dniami podpisał on kontrakt z jednym z teatrów rewjowych w Barcelonie z terminem ważności na przeciąg trzech miesięcy.

Gdyby Petkiewicz zerwał kontrakt — kosztowałoby go to 35.000 franków — tytułem odszkodowania, oraz doznałby szeregu nieprzyjemności ze strony władz hiszpańskich. Trudności te uważa Pętkiewicz za niepokonalne.

Po zakończeniu występów w Barcelonie, Petkiewicz udaje się na tournee taneczne na prowincję Hiszpanji.

Co zgotować jutro na obiad?

Barszcz burakowy, pierożki mięsne, kotlety wołowe z jarzynką, kompot z owoców świeżych.

WINSZUJEMY.

Jutro: Julecie i Donatylli.
Wschód słońca 3.51
Zachód — 19.34
Długość dnia 15.43
Ubyło dnia 0.55

Paszporty ulgowe do Szwecji

będą wydawane na okres miesięczny.

Szwedzi interesują się zarówno pod względem gospodarczym jak i turystycznym coraz to silniej Polską. Ostatnio, największe pisma stokholmskie jak „Stockholms-Tidningen" i „Aftonbladett" poświęcają Polsce, a w szczególności Gdyni, specjalne kolumny opisowe, i zachęcające do wyjazdów do Polski.

Szwedzkie Towarzystwo Okrętowe Bergenske uruchomiło też w czerwcu b. r. bezpośrednią linję okrętową pomiędzy Gdynią i portami szwedzkiemi przy pomocy nowego luksusowego statku „Marienholm".

Miarodajne czynniki polskie pragną przyczynić się ze swej strony do rozbudowy wzajemnych polsko-szwedzkich stosunków turystycznych, i w tym celu przyznały kontyngent 100 paszportów ulgowych, upoważniających do miesięcznego pobytu w Szwecji dla tych obywateli Polski, którzy zechcą udać się w podróż satkiem „Marienholm". ORBIS, jako generalne przedstawicielstwa Bergenske otrzymał paszporty owe do swej wyłącznej dyspozycji. Paszporty wystawiane będą bez względu na miejsce zamieszkania klienta tylko w dwóch Urzędach, t. j. w Warszawie w Starostwie Grodzkiem Północno - Warszawskiem za pośrednictwem Oddziału Głównego Orbisu, i w Gdyni, w Komisarjacie Rządu za pośrednictwem gdyńskiego Oddziału Orbisu. Oba wspomniane Oddziały Orbisu załatwiać będą również wizowanie paszportów ulgowych w przynależnych konsulatach szwedzkich.

Cena paszportu łącznie ze szwedzka wizą pobytową wynosi 145 zł.

Starający się o paszport winni przedłożyć dowód osobisty, stwierdzający polskie obywatelstwo, świadectwo zamieszkania, zezwolenie przynależnego starostwa na wyjazd zagranicę oraz dwie fotografje typu paszportowego.

Oficerowie służby czynnej muszą ponadto wystarać się o zezwolenie na wyjazd ze strony M. S. Wojsk., a oficerowie rezerwy ze strony swych D. O. K.

Koszty podróży statkiem Marienholm z Gdyni do Stockholmu są naogół niskie, a wycieczki korzystają z 10 proc. zniżek.

Koszta pobytu i utrzymanie w Stockholmie są również naogół niskie.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski. Występ Artystycznego Teatru Rosyjskiego. — Popoł. Cudze dziecko; wiecz. — Sen wujaszka.

Teatr Letni — Zgorszenie publiczne.

Teatr Popularny (Ogrodowa 18) — Przedstawienie zawieszone.

Bagatela. Teatr Rewji (Piotrkowska 94) — To trzeba zobaczyć.

Teatr Nowy-Gong, Śródmiejska 17 — Wszystko macie jak w automacie.

Adria — Tajemnica rodu Lebanon.

Amor — Na scenie — Do nas na pieszczoty Na ekranie — Współczesny korsarz.

Bratnia Strzecha — Małżeństwo dla opinji

Capitol — Dama kier.

Casino — Luksusowe kobietki.

Corso: — I. Serca wiecznie młode. II. Dziesiąty kochanek.

Czary — I. Dziewczę z Calgary. II. Królowa Południa.

Grand-kino — Dama z nocnego klubu.

Metro — Tajemnica rodu Lebanon.

Muza — Żółty detektyw.

Oświatowy — I. Generał Czeng. II. Arena namiętności.

Pallace — Kobieta i bestja.

Przedwiośnie — Rozkoszna przygoda.

Rakieta — Wielka księżna Aleksandra.

Sztuka — Tajemne moce.

Zachęta — I. Romans Mańki Greszynoj. II. Życie jest piękne.

WYSTAWY.

I. P. S. Park Sienkiewicza — Wystawa obrazów p. n. Warszawski salon w Łodzi.

Ofiary na powodzian należy wpłacać na kontą PKO 63.115 i 60.602

DZIWNE HISTORJE W ŻYCIU CZŁOWIEKA.

Niezwykły zbieg okoliczności.

Jedną z najbardziej męczących zagadek, jakie ludzkość spotkała na swej drodze, jest przypadek.

Każdemu z nas zdarza się nieomal codziennie

przeżywać dziwne historje.

Tylko dlatego nie zastanawiamy się nad niemi, że przypisujemy je najprościej w świecie przypadkowi. Przypadek jest tą różdżką czarnoksięską, która wszystko wyjaśnia. Gdyby nie on, życie nasze byłoby łańcuchem tajemnic, które wydają się trochę mniej nieprzeniknione dzięki owej klapie bezpieczeństwa, jaką jest dla nas „przypadek", gdy nas wątpliwości ogarną.

Szereg takich niezwykłych zbiegów okoliczności tłumaczono na podstawie prawa serji, które przewiduje analogiczne zakończenie dla analogicznych sytuacyj. Inni znów starają się tłumaczyć wiele rzeczy na podstawie hipotezy o

„sile przyciągającej rzeczy i osób",

lansowanej przez niemieckiego poetę Scholza, który zaobserwował jakoby, że między osobami i rzeczami, które stanowią ich własność, zachodzi tajemniczy związek, pozwalający odkryć prawdziwy charakter danych osób i zdemaskować różne „przypadki" z ich życia jako przewidziane prawem konieczności następstwa tegoż charakteru. Oczywiście każdy może przyjąć tę teorję,

lub też ją odrzucić.

Ale to wcale nie rozjaśnia kwestji przypadku. Nie pozostaje nam nic innego, jak rejestrować fakty z tej dziedziny. Oto parę ciekawszych zdarzeń z ostatnich czasów:

Flaszka z listem, którą rzucono w morze około Calbe w dn. 17 lipca roku 1927, została wyłowiona tegoż dnia, ale równo w sześć lat później przez rybaka, nazwiskiem Giencz. Znalazł on list wewnątrz zalakowanej flaszki i przesłał go adresatowi. Przypadek zrządził, że młody człowiek, który przed sześciu laty rzucił list we flaszce do wody, obecnie pracował w firmie, do której to pismo zostało skierowane — otrzymał więc sam pismo, wrzucone przed sześcioma laty do morza. Ten zabawny fakt zdaje się kpić sobie z wszelkiego matematycznego prawdopodobieństwa i potwierdza niejako teorję o tem, że osoby wywierają pewien

magiczny wpływ przyciągający

na rzeczy, do nich należące.

A oto inna tajemnicza historja:

Pisarz Alfred Z. wędrował sobie pewnego dnia po ulicach Berlina z zamiarem doczekania jakoś do wieczora. Wieczorem miał zamiar popełnić samobójstwo. Człowiek ten od 2 dni nie miał nic w ustach, jego zasoby finansowe wyczerpały się całkowicie, a

żebrać nie umiał.

Od trzech miesięcy nie udało mu się umieścić ani jednej ze swoich nowelek i nie zarobił ani grosza przez cały ten czas. Przed domem nr. 23 na ulicy Kanta zobaczył walającą się gazetę. Bezmyślnie podniósł ją i wsadził do kieszeni. Wreszcie zmęczyło go chodzenie. Usiadł więc na ławce i z nudów wziął się do czytania owej gazety. Nie chciał wierzyć swym oczom, gdy zobaczył piąty odcinek pewnej powieści, którą w swoim czasie posłał do redakcji

tejże gazety we Wrocławiu!

Na list w tej sprawie odpowiedziano mu, że powieść jego uzyskała bardzo pochlebną ocenę i właśnie przystąpiono do jej druku. Z autorem nie mogła się redakcja porozumieć, bo wskutek zmiany przez niego adresu, wszystkie listy skierowane do niego zwracano do redakcji z adnotacją „adresat wyprowadził się".

Przypadek, a może właśnie owe siły przyciągające właściciela odegrały więc tu rolę zbawcy.

CNOTLIWE DZIEWCZĘTA SZCZEPU BALANTE.

Wiara w moc amuletów i fetyszów.

Topienie złego czarownika.

Wśród ludów pierwotnych wiara w moc cudotwórczą amuletów, fetyszów i rozmaitych obrządków tajemniczych jest wciąż jeszcze integralną częścią ich religij, strzeżoną zazdrośnie przed niepowołanymi

Pewien podróżnik, który w dłuższym pobycie w portugalskiej Nowej Gwinei zdołał

pozyskać zaufanie murzynów,

tak opisuje tajemnicze ich obrządki:

Obok małej lepianki z gliny, podobnej do ula, wbite są trzy krótkie kołki w ziemię. Tkwią one pochyło w glinia stej ziemi, są już bardzo stare i zmursza łe, mimo że zwisający nad niemi dach ze słomy chroni je przed deszczem.

W ciągu dnia, gdy praca wre, nikt na te niepozorne kołki nie zwraca uwagi, lecz w rzeczywistości od nich to zależy dola i niedola mieszkańców chaty. Jest to fetysz domu, chroniący i karzący mieszkańców, udzielający im rad i pomagający im w nieszczęściu.

Codziennie składa mu się ofiarę z wina palmowego, a przy uroczystych okazjach składa mu się ofiary nawet zwierząt domowych i ryżu, najcenniejszego dobra czarnych ludzi. Fetyszów nie czci się jako Boga, szczep bowiem wierzy tylko w jednego boga nieba, lecz fetysz jest pośrednikiem między bogiem a ludźmi, jest niejako ich orędownikiem. Pilne ofiary zapewniają jego przychylność, gdy nikczemność ściąga jego gniew na ludzi.

Murzyni utrzymują, że fetysz przez usta kapłana

ogłasza prawdę.

W razie choroby członka rodziny zapytują się fetysza jak należy leczyć chorego. Gdy pacjent wyzdrowieje, składa się fetyszowi ofiary dziękczynne, gdy umrze, była taka wola boga. Nigdy nie może być wolą boga, żeby umierali królowie, którzy ludem swym rządzili mądrze i łagodnie. Przyczyną śmierci wielkiego męża jest zawsze zły czarownik. Kapłan zapytuje fetysza i

wymienia jego nazwisko.

Wskazanego topi się natychmiast. Nigdy prawie nie zdarza się, że obwiniony usiłuje uchylić się przed wyrokiem, gdyż sam jest przeświadczony o swej winie i poświęca się dla swego narodu, którego pozbawił króla. U pewnego zachodnio - afrykańskiego szczepu panuje zwyczaj grzebania razem z królem żywcem czterech dziewic. I tu taj wskazane przez fetysza dziewczęta bez oporu

poddają się wyrokowi.

Jest to tem bardziej zadziwiające, że właśnie ten szczep nie wierzy w życie po śmierci i tem bardziej przywiązany jest do życia doczesnego.

Wiara w siłę fetysza i potęgę demonów pokonuje także złe skłonności. Duchy wykryją każdą tajemnicę i ukarzą każdą zbrodnię i każdy zły uczynek. Dlatego to ludzie nie karzą morderstwa ponieważ są przekonani, że dusza zamordowanego posiada własności ludzkie i nadludzkie i że sama się

pomści na mordercy.

Ponieważ u murzynów węzły rodzinne są bardzo ścisłe i ponieważ rodzice nadzwyczaj kochają swoje dzieci, usiłują oni uchronić rodzinę swą od strasznej zemsty ducha. Aczkolwiek naogół samobójstwo u murzynów jest potępiane, nierzadkie są wypadki, że morderca sam odbiera sobie życie, ażeby rodzinę

uchronić od nieszczęścia.

W szczepie Balante panuje przekonanie, że dziewczę, które przed ślubem odda się mężczyźnie, musi umrzeć. Ponieważ zaś miłość do mężczyzn zwykle nie jest większa, niż miłość młodej dziewczyny do życia, niema w całej Afryce tak cnotliwych dziewcząt, jak u tego szczepu.

Kiedy razu pewnego prosiłem starego wojownika, by mi pozwolił być obecnym przy budowie

wielkiego bębna,

odrzekł on surowo: „Budowanie tego bębna jest tajemnicą szczepu. Zna ją tylko kilku starych ludzi, a żadnej kobiecie nie wolno przypatrywać się tej pracy. Niedawno temu jeszcze — tak zapewniał ów starzec — żona zajętego przy budowie bębna murzyna, która od szukała swego męża, by mu podać jedzenia, padła nieżywa na ziemię. Bóg ją ukarał za jej ciekawość, a taka sama kara spotkałaby ciebie".

Wiara tych ludzi jest tak silna, że my z naszym krytycyzmem nie potrafimy jej istoty zupełnie pojąć. Nazywamy ją zabobonem, sugestją lub czarami, a mimo to wiara ta niezłomna da je ludziom pierwotnym siły etyczne i moralne, które jedynie umożliwiają im podjęcie twardej walki z przyrodą.

RADY PRAKTYCZNE.



Kiedy całujesz kobietę
miej zawsze oczy otwarte,
jak jastrząb, który kołuje,
jak gracz, gdy patrzy na kartę.

Usta niech piją jej słodycz,
niech miażdżą wargi czerwone,
oczom nie pozwól usypiać,
niech będą zlekka zmrużone.

Niech-że się tobie nie zdaje,
że ona z rozkoszy kona,
że jesteś bliski zwycięstwa,
że wpadł ci anioł w ramiona.

Miej tedy oczy otwarte,
bo ona śledzi też ciebie,
pani jest zawsze na ziemi,
tobie się zdaje, że w niebie.

Nie mrucz z uciechy i nie gryź
różanych ustek jej płatki,
lepiej być zawsze ostrożnym,
można się struć od... pomadki.

Gdy ją całujesz, nie pozwól,
by się słaniała niewiasta,
na wszelkie tricki miłosne
bądź „zimnym draniem" i basta.

Nie mów, że całus upija
w to nie uwierzy szelmutka,
wie dobrze — panów przeważnie
koniak upija i wódka.

Ustom kobiecym zbyt nie wierz,
usta jak dziennik poranny,
każdy je kupić dziś może,
grunt serce panny Marjanny.

Rom.

10 miljonów ołówków tygodniowo

wyrabiają fabryki bawarskie.

Ołówek ma swą historję. Starożytni do pisania używali rylca, metalowego pręcika; koniec, którym pisano, był ostry, przeciwny spłaszczony i tym się pismo na płycie zacierało. Za czasów Albrechta Dürera do rysowania używano igły, pióra, węgla lipowego i ołówka. Pod nazwą ołówek rozumiano pręciki ołowiane, oprawne lub nieoprawne. Malarze włoscy oddawna posługiwali się ołówkami, wyrabianemi

ze stopu ołowiu i cyny.

Już dawno znano grafit, z którego się fabrykuje ołówki, ale uważano go za gatunek rudy ołowianej. Obecnie wiemy, że grafit jest to węgiel, zawierający obce domieszki. Najstarszą kopalnię grafitu odkryto w Cumberland; nowy materjał kopalny sprzedawano drogo, po 16 funtów szterlingów za kilogram. Następnie odkryto kopalnie w Niemczech, Hiszpanji, Czechach, na Morawach i w Styrji. Fabrykacja ołówków coraz bardziej się rozwijała, ale dopiero w ostatnich dziesiątkach lat została

odpowiednio udoskonalona.

Grafitu dostarczają: Czechosłowacja, Bawarja, Hiszpanja, Meksyk, Ceylon i Syberja. Z grafitu syberyjskiego wyrabia się tylko najdroższe gatunki ołówków, najwięcej zaś z czeskiego (90 proc.). Wyrób ołówków rozwinął się najbardziej w Bawarji, szczególnie w Norymberdze, istnieje tam szereg fabryk, dających pracę 1000 tys. robotnikom, a wyrabiającym około 10 miljonów ołówków tygodniowo.

Nie wolno topić psiego potomstwa.

Zarządzenie rządu hitlerowskiego.

Rząd narodowo - socjalistyczny trzeciej Rzeszy przejawia wiele troski o zwierzęta. Zaraz spoczątku zakazał wiwisekcji a obecnie ogłosił „dwanaście przykazań w obronie zwierząt. Naruszenie tych przykazań karane jest grzywną 150 marek lub więzieniem.

W szczególności zakazane jest uśmiercanie zwierzęcia domowego w celu pozbycia się go. Nie wolno topić psiego i kociego potomstwa. Zakazane jest tresowanie psa do polowania na ptaki. Zabronione też jest odtąd obcinanie uszu lub ogona psu, starszemu ponad piętnaście dni, bez uśpienia. Nie wolno wyrywać żywym żabom ud, ani też tuczyć nadmiernie w celach kulinarnych ptactwa i zwierząt. Na każdej ulicy powinien się znajdować ogrodzony teren, na którym psy bez smyczy i kagańca, oraz koty będą używały w oddzielnych porach zupełnej swobody.

Głuchota a zęby.

Brak zębów może spowodować ogłuchnięcie. Szczęki pozbawione zębów inaczej się układają podczas żucia pokarmów, i wywierają niekiedy nacisk na nerw słuchowy, który w ten sposób może zostać uszkodzony.

Letnisko na kółkach.

Uciecha turystów.

Długotrwały kryzys wszędzie dał się we znaki. Liczba podróżujących kolejami francuskiemi znacznie się zmniejszyła, wobec czego francuskie ministerstwo komunikacji wprowadziło następującą dowcipną inowację:

Kilka tysięcy wagonów towarowych przystosowano dla tak zwanych

„wywczasów kolejowych".

Każdy, kto tylko sobie życzy, może wynająć taki wagon, z wewnętrznem urządzeniem w rodzaju namiotu obozowego. Zapłaciwszy czynsz za używanie tego wagonu w ciągu miesiąca w wysokości 25 franków, podróżnik dostaje do swej dyspozycji ten środek lokomocji. Wagon ten, zgodnie z dyspozycją jego posiadacza doczepia się do każdego pociągu bez ograniczenia kierunku. Za przejazd turysta płaci połowę ceny biletu I klasy do miejsca przeznaczenia wagonu. Na stacji, gdzie podróżujący ma zamiar obozować,

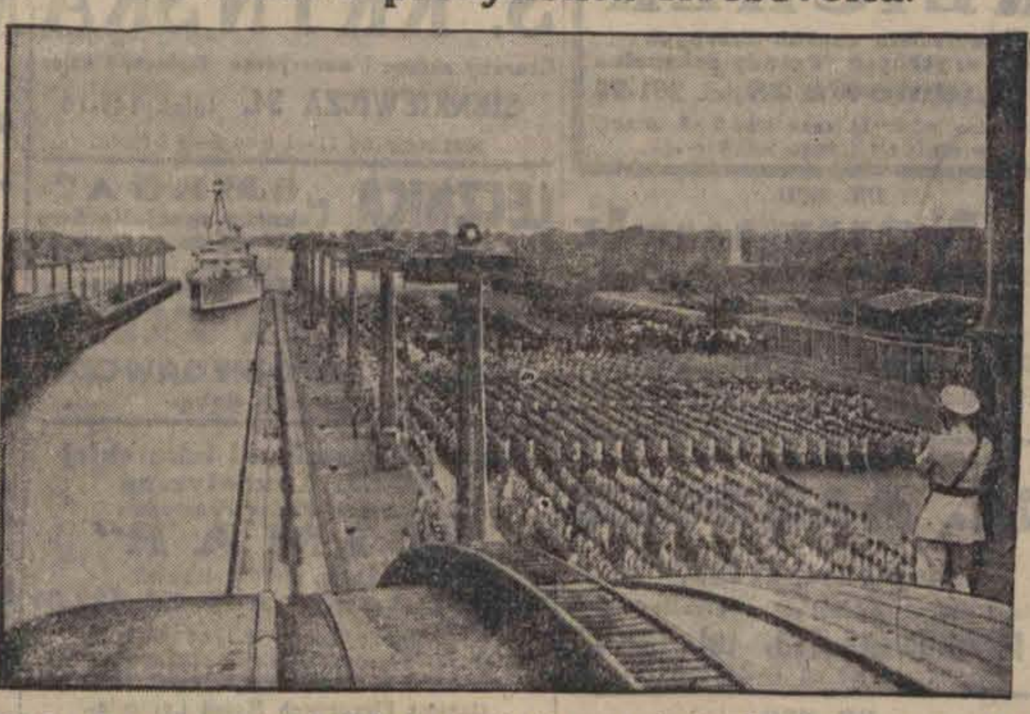
wagon się odczepia

i stawia na zapasowe szyny. W ten sposób, turysta wszędzie podróżuje „własnym" wagonem, zamienionym na wygodne letnisko, skąd może sobie urządzać wycieczki w okoliczne miejscowości, nie troszcząc się o hotel. Gdy się zmienia miejsce pobytu zawiadamia o tem kierownika stacji, który wydaje polecenie przyczepienia demokratycznej „salonki" do najbliższego pociągu.

Turyści są zachwyceni temi nowemi przepisami, dającemi im możność, przy minimum kosztów i maximum wygód, odwiedzenia malowniczych zakątków Francji.

J. K.

Powitanie prezydenta Roosevelta.



6000 marynarzy amerykańskich powitało prezydenta Roosevelta u wjazdu do Kanału Panamskiego. Prezydent Roosevelt udał się na pancerniku „Houston" do Honolulu na Wyspach Hawajskich.

PODSŁUCHANE

ODRAZU POZNAŁ.

Mąż: — Powiedz mi Zosiu, czy twoja kochana mama była dzisiaj tutaj?

Żona: — Skąd to przypuszczenie?

Mąż: — Widzę, że kanarek nie żyje, a obie rybki w akwarjum zdechły.

OSZCZĘDNOŚĆ.

— Dlaczego pan zapuścił sobie brodę, panie Głąbek?

— Aby zaoszczędzić sobie kupna kołnierzyka.

CZŁOWIEK ZASAD.

— Może wypije pan kieliszek konjaku?

— Po pierwsze lekarz mi zabronił pić konjak, po drugie konjaku nie piję wcale, po trzecie konjak rano mi nie służy, po czwarte przed chwilą właśnie wypiłem kieliszek — więc ostatecznie proszę mi nalać.

ZNA JĄ.

— Śpieszę się do żony, ma czekać na mnie przed cukiernią o czwartej.

— Ależ teraz już jest szósta....

— Właśnie teraz przyjdę w samą porę.

KRYTYKA.

— Czy jest pan zadowolony?

— Niezupełnie. Wyobrażałem sobie, że pokój będzie większy, rachunek mniejszy, wino starsze, a pokojówka młodsza.

Redaktor naczelny: Franciszek Probs

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego Łódź, Piotrkowska 195 (dawniej Karola 2)

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski

Wzbronione.

Strażnik: — Obserwuję panią od godziny. Muszę jednak nadmienić, że tutaj kąpiel jest wzbroniona. Głębia niebezpieczna....

Dama: — Dlaczego mi pan tego nie powiedział przedtem?

Strażnik: — Rozbieranie nie jest wzbronione.



KASIA W TARAPATACH.

Dziwne polecenie.

— Kasiu — powiedziała pani, — do pana przyszedł kolega. Chcą coś

pikantnego do kolacji.

Idź do miasta i postaraj się o flondry.

Kasia aż usta rozdziawiła ze zdziwienia, lecz nic nie odpowiedziała. Trzy miesiące temu przyjechała ze wsi i powoli zaczęła się przyzwyczajać do dziwactw miastowych ludzi.

— A ile ich ma być? — spytała krótko.

— Dwie wystarczą, tylko duże.

Ubrała się Kasia i wyszła.

— Dziwne jakieś ludzie — rozmyślała, idąc ulicą. — Wstydu żadnego nie mają. A i ona flondra nie lepsza,

że na to pozwala.

Kasia aż plunęła z oburzenia.

— Moja rzecz słuchać, ale zaraz od jutra sobie innego miejsca poszukam... Nie będę u takich świńtuchów służyła!

Zaczęła się uważnie rozglądać po ulicy.

— Skąd ja im tu duże flondry wytrzasnę. Żeby Zośka z czwartego piętra była, tobym ją wzięła, bo ona to zdrowa flondra, ale akuratnie zachorowała.

W oko wpadła jej jakaś stojąca przy wystawie dziewczyna.

— Hm... ta niby wygląda na flondrę. Tylko że mała, a stara wyraźnie zapowiedziała, żeby były duże. Ale takie flondry, to się zawsze kupy trzymają. Spytam się.

— Pani — trąciła Kasia samotną dziewczynę.

— Czego?

— Nie zna pani jakich dwóch flondrów? Tylko, żeby były duże.

— Czego?

— No bo, niby do mojego pana kolega przyszedł i dwóch flondrów jem się zachciało...

— Warjatka! — szepnęła przerażona dziewczyna i czemprędzej odeszła.

— Samaś warjatka! — parsknęła Kasia. — Wszystkie wy warszawiaki macie w głowie przekręcone.

Spojrzała przez wystawę. W sklepie nikogo nie było prócz jakiejś dziewczyny w brudnym fartuchu.

— Flondra! — ucieszyła się Kasia. Pchnęła drzwi i weszła. Ale po chwili z siniakiem pod okiem wyleciała ze sklepu.

— Bodaj to cholera taką służbę! — zaklęła, trzymając się za zbolały policzek.

Nareszcie udało jej się zaprosić dwie jakieś wynędzniałe obdarte kobiety.

Po powrocie do domu odrazu weszła do pokoju.

— Proszę pani, flondry są!

— To weź teraz, Kasiu, obedrzyj je ze skóry i daj tutaj.

— Czego jeszcze?! — wrzasnęła Kasia, nie mogąc już zapanować nad sobą. — Sami je sobie obdzierajcie! Wlaźta tu, kobiety!

Obie niewiasty weszły do pokoju.

— Kasiu! Co to za obdarte kobiety?

— Lepszych nie było. Jak się pani nie podoba, to niech pani sama szuka.

Aforyzmy o modzie.

Dobrze ubrane osoby starają się nosić zawsze to, co nie jest modne.

*

Kiedy modne są kwiaty, nosiś trzeba kratki, kiedy w modzie są grochy — pasy.

*

Kobieta dobrze ubrana, jest jak rasowy koń wyścigowy. Wyprzedza inne o długość łba albo wogóle wypada z wyścigów.

*

Ludzie wysokiego wzrostu o długich kończynach, są zawsze modnie ubrani, nawet kiedy noszą rzeczy z ubiegłego roku.

*

Mówi się, że panie mniej się szminkują, ale w istocie — mniej na szminkę zwracamy uwagi. Są pozatem jeszcze idealiści, którzy nie wiedzą o tem, że Morze Śródziemne i słońce wysokogórskie można nabywać niedrogo w małych słoikach i flaszeczkach. Osoba opalona samem tylko słońcem, nigdy nie ma tak „autentycznego wyglądu".

Panna Dusia w szafie.

Nagły przyjazd żony.

Sąd Grodzki rozpatrywał pierwszą sezonową sprawę na tle słomianego wdowieństwa.

P. Kazimierz R. dbając o wypoczynek swej małżonki, wysłał ją na letnisko już w połowie maja.

Po wyjeździe żony, p. Kazimierz czuł się

samotny i nieswojo,

to też trzeciego dnia, jako że od lat kilkunastu był przyzwyczajony do stałego towarzystwa osoby płci odmiennej, zaprosił do swej pustelni uroczą pannę Dusię W. Panienka była bez przesądów, więc szybko zagospodarowała się w mieszkaniu słomianego wdowca i ani się spostrzeżono, gdy nadeszła noc. Oczywiście p. Dusia słyszeć nie chciała o powrocie do domu o tak spóźnionej porze — została do rana.

Równo ze świtem straszliwe dzwonienie i kołatanie do drzwi państwa R. obudziło wszystkich lokatorów domu, a równocześnie dał się słyszeć energiczny głos żony p. Kazimierza.

Wdowiec

zdrętwiał,

zerwał się z łóżka i rozpoczął gorączkowo, a bezładnie zacierać ślady kompromitującej wizyty.

Tymczasem za drzwiami szalała żona.

Ta, skoro tylko otworzył jej wreszcie, wpadła do mieszkania, jak tajfun. Odrazu dojrzała — kapelusz p. Dusi.

— Co znaczy, czyj to kapelusz?

— Twój skarbie, jak cię kocham... wczoraj kupiłem by ci zrobić niespodziankę, przymierz czy ci się podoba.

— Hm, a to czyje?

Z kieszeni pyjamy p. Kazimierza zwisały jedwabne pończochy z podwiązkami.

Widząc, że dalsza obrona byłaby daremna, wdowiec skapitulował, opadł bezwładnie na krzesło i wskazał palcem na szafę.

To co dalej się działo było treścią rozprawy sądowej.

Szarpnięte gwałtownie drzwi szafy uwolniły p. Dusię, która pobiegłszy do wdowca wymierzyła mu

siarczysty policzek,

skolei zaś p. Kazimierzowa po zrobieniu mu piekielnej awantury, wyrzuciła półnagą panienkę wraz z rzeczami na schody.

Skandal w mieszkaniu słomianego wdowca zakończył się skazaniem małżonków na 100 zł. grzywny za zakłócenie spokoju.

Mimo pełni sezonu pani Kazimierzowa zrezygnowała z letniska.

Każdy mąż w Oklahomie

musi pocałować żonę 5 razy dziennie.

RAJ KOBIET.

Raj kobiet i do tego zamężnych? Gdzie znajdziecie takie miejsce na ziemi? Już przecie słowo zamężnych może wam dać przedsmak przedsionka do piekła, a tu raj i to wbrew mędrcowi Boy'owi, który, jeśli zna wogóle jakieś piekło, to tylko „Piekło kobiet". A jednak jest takie miejsce na naszym padole. Nie wierzycie? Jedźcie do Oklahomy.

Oklahoma City zmieniło ostatnio zupełnie

swoje duchowe oblicze.

Kobiety chodzą roześmiane, rozbawione, uszczęśliwione. Spotkacie jakąś kobietę na ulicy, podoba się wam, chcecie zawrzeć bliższą znajomość.

Boże broń, odrazu dostaniecie kosza! Cóż u djaska, myślicie sobie, co to za przewrót nastał w Oklahomie? Za ostatnim dopiero pobytem w tem mieście zdobycz udawała się jak z płatka. Co to się stało? Świat się przewrócił do góry nogami?

A dokonał tego wszystkiego młody, ale rozumny i doświadczony pastor.

W Oklahomie była tragedja z zamężnemi kobietami, jak zresztą we wszystkich innych miastach i miasteczkach Ameryki. Tragedje małżeńskie w Oklahomie

to chleb codzienny.

Kobiety ciągle żądały rozwodów, lewa miłość krzewiła się bezprzykładnie, na każdym kroku panoszyła się zdrada, nie było męża na całą Oklahomę, by w ciągu krótkiego czasu nie został rogaczem. Krótko: w Oklahomie było źle.

Czego kobiety chciały, co było tego przyczyną, tego nikt z mężczyzn

dojść nie mógł.

Przypadkiem właśnie w Oklahomie City są mężowie z natury dobrzy i porządni.

Większość z nich to ludzie ciężko pracujący na kawałek chleba. Robotnicy ciałem i duszą oddani są pracy. Kupcy ciałem i duszą oddani są interesom. Nie grywają w karty, nie łajdaczą się, nie piją. Powinnyby więc być żony takich mężów szczęśliwe. A jednak, jednak musiała być jakaś przyczyna zła, musiał być powód tych ciągłych tragedyj rodzinnych, ale jaki, tego nikt z oklahomian nie mógł zrozumieć. Nikt nie wiedział dlaczego.

I jakoś tak się zdarzyło, że kościół oklahomski otrzymał

nowego duchownego.

Przypatrzył się młody, oddany pastor swojej trzodzie i zorjentował się, że tu coś jest nie w porządku. Zamyślił się i chwycił. Znalazł środek, który ze wszystkich mężatek momentalnie uczynił szczęśliwe kobiety.

Rozumny pastor spostrzegł mianowicie, że zamężnym kobietom oklahomskim brak normalnej

pieszczotliwości męskiej.

Zwołał więc wszystkich mężczyzn parafji na konferencję i wytoczył swe spostrzeżenia. Za radą duchownego założono w Oklahomie stowarzyszenie p. t.: „Pieszczotliwość dla zamężnych kobiet".

Każdy członek stowarzyszenia musiał złożyć przyczenie:

„Zobowiązuję się uroczyście i święcie od dziś i na przyszłość, minimum dwa, trzy razy dziennie pieszczotliwie objąć swą żonę; najmocniej 4—5 razy dziennie ją pocałować i uroczyście oświadczyć, że ją kocham więcej niż życie. Zobowiązuje się uroczyście obsypywać żonę

kilku komplementami dziennie,

chwalić jej kuchnię, jej gospodarstwo domowe, a wkońcu zobowiązuje się uroczyście uważać by moja żona miała odemnie miłość, ile jej serce zapragnie. Na to wszystko święcie przysięgam".

Takie ślubowanie musi złożyć każdy należący do „Stowarzyszenia dla pieszczenia żon". Każdy członek otrzymuje **wstążkę członkowską,** którą nosi w klapie marynarki. Jeśli jakaś żona przychodzi do zarządu stowarzyszenia ze skargą na męża, odbiera mu się wstęgę. Rozumiecie jego położenie! Lynch to za mało! Taki jegomość może sobie śmiało zawiązać pętlę na szyi. Złego bowiem odnoszenia się do żony w Oklahomie nikt mu nie daruje.

I od onego czasu nastąpił przewrót w mieście. Wszyscy żonaci mężczyźni zostali członkami stowarzyszenia. Wszyscy członkowie noszą u klapy wstążeczki.

Znikła zdrada.

Występne dotychczas kobiety oklahomskie są najwierniejszemi małżonkami. Niema już tragedyj familijnych, niema procesów rozwodowych, niema skandalów.

W małżeństwach oklahomskich panuje niezamącona idylla. Kobiety nie żądają już równych praw. Nie żądają już nic. Są szczęśliwe i zadowolone. Poprostu, tańczą na ulicach.

I w Oklahoma City panuje teraz raj kobiet.

Nie wolno stukać w ścianę...

Gotowane pulpety.

— Ja panu pokażę!

To jest ulubiony zwrot kłócących się ludzi, zawierający mglistą obietnicę straszliwej zemsty, którą z powodów niezależnych trzeba odłożyć na później.

Co mianowicie zostanie pokazane zazwyczaj się nie wymienia dla tem większego pognębienia przeciwnika, boć wiadomą jest rzeczą, że najstraszniejsze są niebezpieczeństwa nieznane.

Pani Agnieszka Piekarczykowa odstąpiła od zasady osłaniania się w takich chwilach welonem tajemniczości i jak na tem wpadła, opiewa poniższy

opis prawdziwego zdarzenia.

Pani Agnieszka zamieszkuje we wspólnym korytarzu z liczną rodziną Kołodziejskich.

Państwo Kołodziejscy, to ludzie bardzo spokojni, ale bądź co bądź są małżeństwem od lat piętnastu, toć przecież raz na tydzień muszą się chyba trochę pobić.

Do wzywania pogotowia dochodzi tam bardzo rzadko. Najwyżej ktoś z domowników śpieszy do apteki po jodynę i wodę gulardową.

Nie każdy ma usposobienie mrukliwe, żeby się potrafił walić pocichu. Zazwyczaj przy większym wycisku padnie jedno czy drugie głośniejsze słowo. To ludzka rzecz.

A jednak pani Agnieszka wykazała całkowity brak zrozumienia dla spraw tak prostych i wnosiła nieuzasadnione żale do państwa Kołodziejskich, że jakoby

spać jej przeszkadzają.

Na tem tle dochodziło do częstych waśni sąsiedzkich.

Pewnego razu Antoni Kołodziejski wrócił do domu lekko zagazowany, a ślubna jego małżonka z właściwym kobietom brakiem taktu zaczęła mu wymyślać.

Biedny człowiek słuchał chwilę, ale wreszcie znudzony, nie chcąc prowadzić jałowej dyskusji, chwycił panią Kołodziejską za fryzurę i począł miarowo uderzać jej główką o ścianę dzielącą jego siedzibę od mieszkania bezsennej Agnieszki.

Pani Piekarczykowa usiłowała przywołać sąsiadów do porządku, odpukując im pantoflem, ale p. Kołodziejski zrozumiał to jako zachętę do dalszego maltretowania żony i zwiększył szybkość uderzeń

do 60 na minutę.

W pięć minut później p. Agnieszka stanęła z roziskrzonym wzrokiem na progu mieszkania sąsiadów.

— Panie Kołodziejski, czy to pan tak sztukasz w ścianę?

— Tak! Albo co?

Pan Antoni przerwał na chwilę swoje zajęcie, nie wypuszczając z rąk loków żony.

— Albo to, że ja nie mam życzenia tego słuchać, a także samo lanszafta z goździ mnie spadają.

Pan Kołodziejski odrzekł na to, że p. Piekarczykową wraz z jej lanszaftami ma w najwyższej pogardzie.

— Tak, czekaj pan, ja panu pokażę!

— No, to pokaż pani!

Zachęcona w ten sposób p. Agnieszka nie wytrzymała i uczyniła pewną demonstrację. Między oburzonymi małżonkami nastąpiło

natychmiast zawieszenie broni.

Pani Kołodziejska poprawiła sploty, gwałtownym ruchem chwyciła z komina garnek z gotującemi się na niedzielę flakami i chlusnęła całą zawartością na panią Agnieszkę.

Oczywista rzecz, że nie wolno nikogo parzyć bezkarnie gotowanemi pulpetami. Państwo Antoniostwo stanęli przed sądem grodzkim.

— Wysoka Proceduro! — bronił się oskarżony — skoro jeżeli u mnie w domu ktoś uskutecznia niemoralnom profanację, to znakiem tego ja mogie go sztuknąć w krzyż i poprosić o opuszczenie prywatnego lokalu? Wszak nie?!

Mimo pozornej słuszności państwo Kołodziejscy skazani zostali na tydzień aresztu.

BIAŁE DRZWI BANKOWCA.

Dowody biednego męża.

Akt I.

Do adwokata dra T. M. przyszedł jego klient, pan Adam, znany kupiec engrosista. Minę miał bardzo przygnębioną.

— Pan zdaje się mieć nowe zmartwienie — rzekł adwokat. — Pewnie klienci nie wykupują weksli i muszę ich skarżyć.

Pan Adam na to przypuszczenie machnął lekceważąco ręką.

— Gorzej, panie doktorze. Przychodzę w

sprawie rozwodowej

z moją żoną.

Adwokat, jakby niedowierzając swoim uszom, podsunął okulary z nosa na czoło.

— Pan się rozwodzi? — zapytał. — Ależ to niemożliwe!

— Wszystko jest możliwe. Skoro żonę wyłapałem na zdradzie małżeńskiej... Chciałem pana prosić o wniesienie skargi rozwodowej.

— Na jakiej podstawie? Ma pan dowody jej wiarołomstwa?

— Murowane! Wczoraj rano, gdy siadziałem z żoną przy śniadaniu, ona mówi do mnie: Patrz, przy ubieraniu się zawadziłam nogą o kant łóżka i na kolanie rozdarłam sobie pończochę. Przynieś mi dziś z miasta nowe pończochy, bo to jest moja ostatnia para koloru baige, a innych do tego bronzowego kostjumu

nosić nie mogę.

— Pan naturalnie pończochy przyniósł.

— Zaraz tego samego dnia na obiad i mówię do żony: przymierz je, czy ci nie będą za duże. Żona przymierza, a ja przy tej sposobności widzę, że żona moja dziurawą pończochę ma na prawej nodze, podczas gdy rano miała ją na lewej.

— I to jest wszystko?

— Panie doktorze, mnie już dawniej zwracano uwagę, że żona moja ma „techtel-mechtel" z jednym bankowcem, który mieszka w tej samej kamienicy na drugiem piętrze. Nie chciałem wierzyć, ale teraz.... Tembardziej, ponieważ według zeznań służącej, żona moja zaraz po mem wyjściu także wyszła z mieszkania.

— Czy pan pytał żony, w jaki sposób ta potargana pończocha z lewej nogi dostała się na prawą?

— Nie. Nie chciałem żony płoszyć. Ale domyślić się tego można.

— Bardzo słusznie. Jeśli panu jednak chodzi o rozwód z winy pańskiej żony, to ten dowód jest

niewystarczający.

Musi pan przynieść coś bardziej namacalnego. Czy pańska żona odwiedza tego bankowca?

— Nie. Powiada, że prędzej by jej nogi uschły, zanimby przestąpiła próg jego mieszkania.

— A widzi pan! Dziurawa pończocha, choćby nawet taka latająca, niczego jeszcze nie dowodzi. Przyjdź pan z innemi dowodami, to będziemy gadać.

Pan Adam wyszedł jeszcze bardziej przygnębiony niż przyszedł.

Akt II.

Za parę dni pan Adam zjawił się znowu w kancelarji adwokata.

— Panie doktorze, mam!

— Co pan ma?

— Wczoraj rano oblałem żonę niby żartem bardzo silnemi perfumami, samym piżmowym ekstraktem. A popołudniu poszedłem do tego bankowca pod pozorem zaciągnięcia jego porady w pewnej finansowej sprawie. I co pan powie — jego pokój pachniał piżmem, że aż w nosie kręciło. Przecież teraz nie ulega już wątpliwości...

— Owszem, ten dowód pański podlega mocnym nawet wątpliwościom. Przecież ten bankowiec mógł żonę pańską spotkać na schodach, rozmawiać z nią i nabrać od niej tego zapachu, a potem roznieść go po swoim pokoju. Żaden sąd na tak luźnej podstawie nie udzieli rozwodu.

Pan Adam odszedł tym razem z jeszcze bardziej przygnębioną i beznadziejną miną.

Akt III.

Ale już po paru dniach widzimy go znowu u adwokata.

— Panie doktorze, dziś przynoszę bombę...

— Niechaj pęka. Mów pan.

— Panu chodziło o niezbity dowód, że moja żona odwiedza tego bankowca?

— Tak.

— Otóż jest taki dowód! Wczoraj wychodząc do interesu dolną część drzwi od mieszkania tego bankowca mocno natarłem kredą. Drzwi i rama są biało lakierowane, więc kredy nie było widać. Pan może zauważył, że moja żona, będąc blondynką ubiera się przeważnie ciemno?

— Coś sobie przypominam.

— Otóż wieczorem oglądam jej suknię, a ona u dołu ma

białe plamy od kredy.

Co pan na to?

Adwokat podniósł znowu okulary na czoło.

— Może pan na to przysiąc?

— Nie raz, a sto razy!

Mecenas, prawnik starej daty, myślał chwilę, a potem zadzwonił.

Weszła stenotypistka.

— Siadaj pani do maszyny. Napiszemy skargę rozwodową.

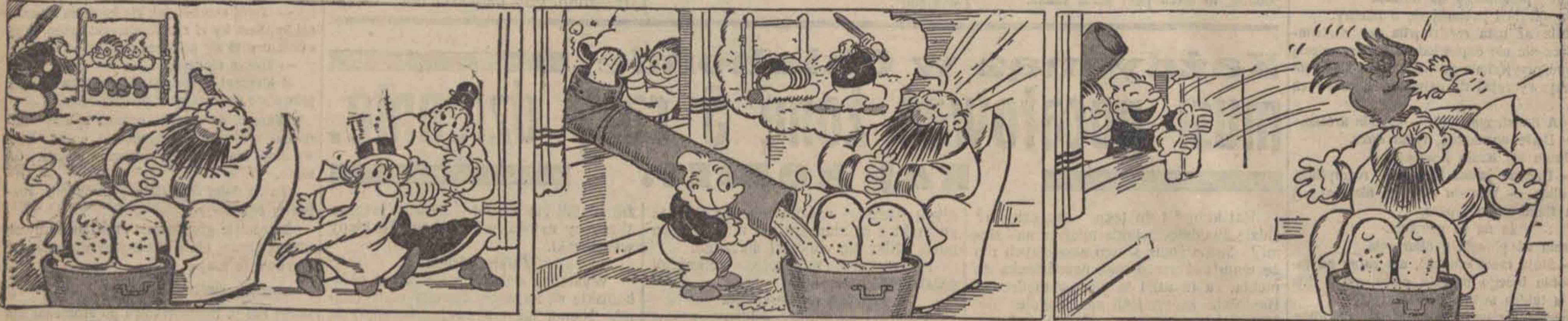
Wicek i Wacek na szerokim świecie.



Ciocia Tekla: — W tej książce piszą, że na podagrę doskonale pomaga kąpiel nóg w mleku z musztardą i miodem.

Wacek: — Nie szkoda to takiego dobrego mleka i miodu.
Wujek Tom: — Dosyć, dosyć, to parzy.

Ciocia Tekla: — Czy ci to coś pomogło?
Wujek Tom: — Zdaje się, że mi lepiej



Kłaczek: — Zasnął! Ma taki błogi uśmiech na twarzy, że napewno ma przyjemny sen!

Wacek: — A czy ten cement prędko stwardnieje?
Wicek: — W ciągu kilku minut.

Wacek: — Wstawać! wstawać! Już kogut pieje!
Wujek Tom: — Co tu się stało?.



Ciocia Tekla: — Co za hałas?
Wujek Tom: — Nie mogę wstać!!

Kłaczek: — Jak to się mogło stać?
Ciocia Tekla:— Może dałam za dużo musztardy?

Wujek Tom: — Uważajcie, niezgrabjasze jeszcze mi głowę rozbijecie na dodatek! .



Kłaczek: — To ma dźwięk, jak kamień?
Ciocia Tekla: — Nie wiedziałam, że mleko z musztardą zamienia się w kamień.

Robinson: — Złapałem ich za oknem z pustym workiem od cementu.

Wujek Tom: — Widzisz Teklo, że ta kąpiel jednak pomogła. Nie czuję żadnego bólu w nogach.

JAN MOURO.

Król korniszonów.

Pewnego popołudnia pan Alfred Dumene skromny rentjer paryski uściskał na pożegnanie żonę, żartując dobrodusznie spowodu nowej sukni, którą miała pierwszy raz na sobie, wziął laskę do ręki i poszedł z psem swym Toby, depcącym mu po piętach kupić papierosów w trafice pobliskiej.

Na ostatnim stopniu schodów jednakże wrzasnąwszy nieludzkim głosem z przerażenia padł zemdlony tuż przed lożą odźwiernej.

Ludzie się zbiegli i przywrócili go do przytomności, lecz nieborak bredził odtąd wygadując niestworzone rzeczy od których słuchającym powstawały włosy na głowie.

Czy odzyska rozum kiedykolwiek?

Rzecz wątpliwa, gdyż każdy z nas wybrawszy się spacerkiem dla odnowienia zapasu tytoniu oszalałby prawdopdobnie gdyby go spotkało to, co pana Alfreda Dumene po drodze.

— Co właściwie, pytacie?

Posłuchajcież tedy uważnie.

Pan Alfred Dumene, skromny rentjer paryski, miał serdecznego przyjaciela w osobie pana Jamin, bajecznie bogatego Amerykanina, króla korniszonów, pomidorów czy innych konserwowanych artykułów żywności.

Pan Dumene bardzo był dumny z tego że on niepozorny człowiek, nieznany po za granicami dzielnicy swej nikomu, mieszkający w odnajętych trzech pokojach z kuchnią, mający jedną służącą do wszystkiego, posiłkujący się metro zamiast autem jako środkiem lokomocji cieszył się przyjaźnią potentata finansowego rozporządzającego miljonami, rzucającego pieniądze garściami, nie mogącego zrobić kroku bez zwrócenia uwagi na siebie.

— Ach! Amerykanie! Ci mają rozmach dopiero! — myślał pan Alfred Dumene ilekroć siedząc naprzeciwko pana Jamin w restauracji był świadkiem jak płacił roztargnionym gestem za szlachetny szampan w cenie dwustu franków za butelkę.

I skromny obywatel miasta Paryża, posiadacz niewielkiej renty marzył oszołomiony by mógł i on nie liczyć się z groszem, niedbałem pociągnięciem pióra podpisywać czeki opiewające na dziesięć miljonów franków!

Jaki jednak zachodzi związek między bogactwem przemysłowca amerykańskiego a nagłym obłędem jego francuskiego przyjaciela - rentjera, spytają szanowni czytelnicy?

Zmierzamy ku temu właśnie: pan Jamin ten król korniszonów i pomidorów był jednym z największych oryginałów wśród multimiljonerów amerykańskich. Trudno byłoby zliczyć na palcach rozliczne przejawy jego ekscentryczności.

Dominującym zaś rysem charakteru nowoczesnego Krezusa była ostrożność posunięta do takich granic, że nieprzychylni mu ludzie (któż ich niema!) nazywali ją tchórzostwem poprostu.

Pan Jamin miał samochód o motorze bardzo silnym; biada jednak szoferowi, który ośmieliłby się nadać mu tempo przewyższające czterdzieści kilometrów na godzinę. Dostałby dymisję niezwłocznie.

Yacht tego multimiljonera nie mógł również przekroczyć szybkości dziesięciu węzłów na godzinę.

Pozatem pan Jamin nawiedzany wciąż myślą, że nie dane mu będzie umrzeć śmiercią naturalną, czyli ze zginie od skrytobójczej ręki, uciekał się do tysięcznych sposobów i forteli mających zapewnić mu bezpieczeństwo.

Wielkie było rozczarowanie pana Dumene ilekroć przyjaciel jego wracał na pewien czas do swej transatlantyckiej ojczyzny. Wówczas bowiem skromny rentjer paryski tracił na swym prestiżu: nie mógł naprzykład mówić temu i owemu tonem fałszywej skromności:

— Pozwól pan przedstawić sobie przyjaciela mego pana Jamin, króla korniszonów i pomidorów", dodając na ucho: — Człowiek, grzebiący w miljonach, jak pan w fasoli swego sklepu".

Gdyby nie kryzys pan Jamin wróciłby po półrocznym pobycie w Ameryce z ostatniej swej podróży. Wobec tego wszakże iż pudełka z konserwami miały słaby zbyt, parę lat upłynęło nim zjawił się ponownie w Paryżu.

Pan Alfred Dumene dowiedział się o jego powrocie z gazet. Prasa paryska bowiem nie omieszkała podać do ogólnej wiadomości fakt ten, wymieniając nawet nazwę okrętu wiozącego potentata finansowego.

Dowiedziawszy się z tego samego źródła o szczęśliwem wylądowaniu pana Jamin jak i o nazwie hotelu, w którym zamieszkał pan Dumene wybierał się iść na jego przywitanie, gdy straszna wieść obiegła lotem błyskawicy stolicę: pan Jamin został zamordowany.

Przyglądając się podobiźnie jego w gazecie pan Dumine czytał ze zgrozą szczegółowy opis sensacyjnej zbrodni, poczem ochłonąwszy z pierwszego wrażenia pośpieszył odwiedzić zwłoki swego przyjaciela, który za życia witał go zawsze z serdecznie wyciągniętą dłonią i słowami: „Jak się masz master Dumene! Co słychać dobrego?"

Wszedłszy do kirem przybranego pokoju bohater nasz zastał nieboszczyka leżącego już na prowizorycznym katafalku.

— Zmienił się!... Schudł!... — pomyślał Dumene ze łzami w oczach klękając przy jego ciele. Poczem zmówiwszy pacierz za duszę przyjaciela, wyszedł kiwając głową na myśl, jak znikomem „plus" jest człowiek na ziemi, i nie omieszkawszy podpisać się w żałobnej księdze, podanej mu przez pana w czerni.

— Niech wiedzą, że ja skromny rentjer francuski znałem się z tym multimiljonerem amerykańskim — myślał na ulicy.

W kilka dni potem spotkała go przygoda, o której wspominaliśmy na wstępie: idąc po papierosy do trafiki pobliskiej krzyknął nieludzkim głosem i padł zemdlony przy loży swej odźwiernej.

Ujrzał bowiem pana Jamin we własnej osobie, który nie mogąc się doczekać pana Alfreda Dumene u siebie, wybrał się sam z wizytą do niego.

Nie można dziwić się, że biedny rentjer zobaczywszy na ostatnim stopniu schodów swego domu, człowieka, którego widział na katafalku przed tygodniem, postradał rozum z piorunującego wrażenia.

Skąd mógł wiedzieć, że pan Jamin straciwszy krocie lat i wydawszy krocie tysięcy na wyszukanie sobowtóra swego znalazł go nareszcie i wybierając się w zaoceaniczną podróż wysłał go z wielkim rozgłosem naprzód dla wprowadzenia w błąd anarchisty, który zamierzał targnąć się na jego życie.

Osobnikiem więc zamordowanym przez jakiegoś bandytę był nie pan Jamin, lecz sobowtór jego.

Daremnie jednak Amerykanin usiłował wytłumaczyć panu Dumene sytuację: biedny rentjer na sam widok multumiljonera dostawał ataku furji.

Tłum. J. S.